Jędrzejowska porzuca sport amatorski? (str. 7)

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 8 listopada 1937 r.

Włochy przeciw Kominternowi

Rzym przystąpił do układu niemiecko - japońskiego

RZYM. Agencja Stefani donosi: W sobotę o godz. 11-ej w pałacu Chigi został podpisany protokół, na mocy którego Włochy przystępują w charakterze pierwotnego sygnatariusza do układu przeciwko Kominternowi, zawartego 25 listopada 1936 r. pomiędzy Niemcami a Japonią.

Protokół został podpisany ze strony włoskiej przez ministra spr. zagr. Galeazzo Ciano, ze strony niemieckiej przez ambasadora von Ribbentropa, ze strony Japonii przez ambasadora Hotta.

Bezpośrednio po podpisaniu protokółu włosko - niemieckiego ambasador von Ribbentrop, ambasador Hotta i min. Ciano udali się do Pałacu Weneckiego, gdzie odbyli krótką rozmowę z Mussolinim.

W toku tej rozmowy szef rządu włoskiego wyraził swe głębokie zadowolenie z powodu podpisania doniosłego aktu politycznego.

Przy tej okazji Mussolini wręczył ambasadorowi von Ribbentropowi i ambasadorowi Hotta wielki krzyż orderu św. Maurycego i Łazarza.

Po podpisaniu układu ambasador Ribbentrop oświadczył, iż pakt ten jest zdarzeniem › doniosłości historycznej, gdyż kładzie ostatecznie tamę usiłowaniom Trzeciej Międzynarodówki wnoszenia w życie różnych państw zamętu wewnętrznego, co jest pierwszym krokiem do uzbrojonej interwencji z zewnątrz.

Ribbentrop stwierdził także, że pakt ten nie jest wymierzony przeciwko żadnemu państwu, otwarty jest dla wszystkich i w rezultacie zapewnia swobodny rozwój życia narodowego wszystkich państw.

Ambasador Hotta oświadczył, że trzy państwa, składając swe podpisy na pakcie, chcą się bronić przeciwko międzynarodowemu komunizmowi, przez który zagrożone są pokój i porządek świata.

Na stronie 7-ej sensacyjny dodatek sportowy

Kongres socjalistów francuskich

Na porządku obrad sprawy wewnętrzne i Hiszpania

PARYŻ. W sobotę rozpoczęły się w Paryżu obrady rady naczelnej partii socjalistycznej.

Według dotychczasowych zapowiedzi rada naczelna wypowiedzieć się ma w dwóch sprawach zasadniczych: co do dalszego udziału ministrów socjalistycznych w rządzie oraz co do polityki rządu wobec wydarzeń hiszpańskich.

Obrady zapowiadają się burzliwie, na co wskazuje niezwykła dyskrecja, jaką zostało otoczone posiedzenie rady naczelnej, które nie tylko jest zamknięte dla prasy, ale co do którego do ostatniej chwili nie wiadomo było, gdzie będzie obradować.

W czasie obrad przewidziane jest starcie trzech odłamów: umiarkowanego, reprezentowanego przez wicepremiera Bluma i ministra Pawła Faury, który to odłam wypowiada się za dalszym uczestnictwem w rządzie i za polityką nieinterwencji w sprawach hiszpańskich, odłamu t. zw. „walki socjalistycznej", któremu przewodzi znany działacz socjalistyczny Zyromsky i trzeciego t. zw. „lewicy rewolucyjnej", który reprezentuje skrzydło najbardziej skrajne, a któremu przewodzi znany publicysta i działacz socjalistyczny Marceaux Pivert.

Wyniki obrad rady naczelnej będą miały poważny wpływ na dalsze kształtowanie się sytuacji politycznej we Francji. W kołach politycznych oczekują na ogół, że skrzydło umiarkowane spod znaku Bluma i Faury'ego wyjdzie z obrad zwycięsko, aczkolwiek po zaciętej i trudnej walce.

Polip rządu kowieńskiego

zarzucał zbrodnicze macki po ziemię wileńską

W drugim dniu procesu Konstantego Staszysa przed sądem wileńskim przemawiał wiceprokurator Popow, omawiając szczegółowo akt oskarżenia na tle zeznań świadków.

Po nim zebrał głos drugi oskarżyciel wiceprokurator Krzyszton, który podkreślił z naciskiem, że za Staszysem stoi obca agentura, w byt naszego Państwa godząca.

Tej to obcej agenturze, która zwie się związkiem wyzwolenia Wilna i z nie odległego stąd Kowna za inspiracją i poparciem rządu kowieńskiego zarzuca, jak polip morski, swoje zbrodnicze macki po ziemię wileńską, wysługiwał się od wielu lat K. Staszys i przykładał swoją rękę, swój mózg, swoje serce do zbrodniczej działalności oderwania Wileńszczyzny od Rzeczypospolitej.

Oto dlaczego zbrodnią stanu znaczy swą działalność publiczną K. Staszys i dlaczego zbrodnia stanu, jak cień idzie za nim w jego działalności, którą na terenie Litewskiego Komitetu Narodowego prowadził w myśl instrukcji, wskazówek, poleceń i dyrektyw Z.W.W. i stojącego za nim rządu kowieńskiego.

Choć za tę zbrodnię stanu dziś K. Staszys nie odpowiada, choć o nią dziś nie jest oskarżony i choć za nią osobno zasiądzie na ławie i osobno będzie sądzony, nie sposób o niej nie mówić teraz i tyle, ile tego wymaga interes publiczny i ta sprawa dewizowa, która jest przecie zaledwie jednym z fragmentów zbrodniczej działalności L.K.N., na którego czele od kilku lat stał K. Staszys.

W zakończeniu swej druzgocącej mowy prokurator żąda na surowszej kary.

Po oskarżycielach zabrała głos obrona. Sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku we wtorek.

Mocarstwa zapraszają Japonię

do pojednawczych obrad w Brukseli

BRUKSELA. Opublikowano tekst komunikatu, wystosowanego do rządu japońskiego przez konferencję 9-ciu mocarstw.

Na wstępie komunikat streszcza punkty widzenia rządów japońskiego i chińskiego, przy czym wskazuje, że zgodnie z postanowieniami traktatu 9-ciu mocarstw, konferencja została zwołana, celem rozwiązania pokojowymi środkami zatargu pomiędzy dwoma sygnatariuszami traktatu.

Komunikat głosi m. in.: „Reprezentanci państw zgromadzeni w Brukseli, pragnęliby wiedzieć, czy rząd japoński zamierza wydelegować jednego, lub kilku reprezentantów, celem dokonania wymiany poglądów z reprezentantami ograniczonej liczby mocarstw, którzy zostaliby w tym celu wyznaczeni.

Tego rodzaju wymiana poglądów odbyłaby się w ramach traktatu 9-ciu mocarstw i zgodnie z jego postanowieniami.

Celem jej byłoby wyjaśnienie poszczególnych punktów, wzmiankowanych w komunikacie oraz poszukiwanie sposobu uregulowania zatargu.

Wyrażając ubolewanie z powodu trwania działań wojennych, w przekonaniu, że jedynie pokojowe załatwienie może przynieść trwałe i pozytywne uregulowanie obecnego zatargu oraz licząc na skuteczność metod pojednawczych, reprezentanci mocarstw, zgromadzeni w Brukseli, żywo pragną takiego uregulowania."

Po krwawych zajściach

ZURYCH. Specjalny korespondent Havasa dowiaduje się, że w związku z krwawymi wypadkami pomiędzy żandarmerią a chłopami chorwackimi w dn. 1 listopada w Novi Gradac pod Virovicą, Włodzimierz Maczek, przewódca opozycji chorwackiej, wystosował do premiera Stojadinowicza list otwarty, kursujący obecnie w ulotkach.

Maczek twierdzi w liście tym, że w zajściach tych zginęło 5 osób, a nie 4, jak głosiły komunikaty urzędowe, że ofiary były tylko po stronie chłopów i że w czasie przenoszenia rannych do szpitala w Virovicy, transportujący ostrzeliwani byli w kolonii b. kombatantów serbskich.

Maczek oświadcza w końcu, że gwałt nad narodem chorwackim spotka się odtąd z gwałtem.

Młodzież i wojsko ramię przy ramieniu

kroczyć będzie w dniu Święta Niepodległości

Międzyorganizacyjna Komisja Porozumiewawcza młodzieży wydała w związku ze świętem 11 listopada poniższy apel.

„Zbliża się dzień 11 listopada, dzień najpiękniejszego Święta Narodu i Państwa Polskiego, dzień Święta Niepodległości.

Po raz pierwszy w Wolnej Polsce obchodzić będziemy ten dzień, jako oficjalne święto państwowe.

Dla nas, członków Centralnego Związku Młodej Wsi, Organizacji Młodzieży Pracującej, Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Strzeleckiego, związanych serdecznymi węzłami ideowego braterstwa, uświęconego patronatem Józefa Piłsudskiego — jest to dzień szczególnie radosny, jako rocznica największego zwycięstwa Józefa Piłsudskiego.

Wzywamy tedy całą zorganizowaną w naszych szeregach młodzież polską do stawienia się w dniu Święta Niepodległości w karnych szeregach żołnierskich do przeglądu naszych serc i sił przez władze wojskowe.

Wraz z całą młodzieżą polską odczuwamy głęboko wielką dumę z apelu władz wojskowych. W karnych szeregach staniemy wraz ze wszystkimi innymi organizacjami młodzieżowymi, by zadokumentować nie tylko wolę i gotowość do obrony Rzeczypospolitej i dalszej, ścisłej, serdecznej współpracy z wojskiem, ale także jednomyślność i solidarność całej młodzieży polskiej w sprawach obrony Państwa.

Oddając w tym dniu hołd sztandarom wojskowym i bohaterom, którzy pod wodzą Józefa Piłsudskiego kładli fundamenty pod gmach Niepodległości — ślubujemy, że we wspólnym marszu naszych oddziałów młodzieżowych z oddziałami wojskowymi zaprawiać będziemy nasze szeregi do rycerskiej i zwycięskiej służby dla dobra i potęgi Polski."

Kalendarz dnia

8 Listopad

PONIEDZIAŁEK

Sewera m., Wiktoryna.
Słowiański: Sędziwoja.
Słońca wsch. 6.43, zach. 15.55.
Księżyca wschód: 11.11, zach. 19.50.

HISTORIA PODAJE:

1620 Klęska Czechów pod Babią Górą, stanowiąca o utracie niepodległości.
1632 Elekcja króla Władysława IV.
1794 Kapitulacja Warszawy przed Suworowem.
1932 Otwarcie Gimnazjum Polsk. w Bytomiu.

PRZYSŁOWIA:

Jeszcze ten się nie urodził, kto by wszystkim dogodził.

KTO NIE WIE, ŻE:

Podczas głodowania ilość krwi w człowieku zmniejsza się.

Tłumaczenie snów

P. Janka P. Szatyn durzy się w Pani. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Starsza kobieta jest Pani życzliwa. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

P. Nina T-e. Wróżę Pani długie życie, co wyraźnie ze snów Pani wynika. Sprzeczka domowa będzie. Odwiedzi Panią miła osoba. Czeka Panią chwilowa przykrość.

Stella. Charakter pisma zdradza dobre serce i dużo rozsądku. Przykrość będzie przy pracy. Zwierzchnik Pani jest człowiekiem nieszczerym. List nadejdzie lub papier urzędowy.

P. Lusia z Woli G. K. Blondyn myśli o Pani. Będzie zabawa i dużo śmiechu. Niedomaganie będzie w domu. Rozmowa ze starszą niewiastą.

Wesoła Lili. Miły nabytek będzie. Radosna nowina. Spełni się życzenie. Talizman: Pierścień bez żadnego kamienia, metalowy.

P. Niuśka P. Kraków 3. Wyjdzie Pani za mąż w r. 1938. Otrzyma Pani posadę dobrą. Proszę nie spieszyć się z małżeństwem i nie brać pierwszego lepszego, tylko chłopca porządnego i kochającego, bo takiego wróżą Pani sny.

P. Ola Kasztelanka. Sen Pani wróży zamożność w przyszłości. Miła rozmowa będzie z mężczyzną. List lub papier urzędowy.

Panna Irka. Proszę wyznaczyć swemu adoratorowi okres próby. Jeżeli przez ten czas się nie zmieni i nie wyzbędzie brzydkich cech, to trzeba będzie z niego zrezygnować. Przepowiadam Pani duże powodzenie u mężczyzn.

P. Wiktoria N. Będzie niedaleka jazda. List. Kłopot przy pracy. Dobra przyszłość.

Znaczenie deklaracji polsko-niemieckiej

w sprawie mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce

W piątek ogłoszono równocześnie w Berlinie i Warszawie deklaracje w sprawie zasad, na jakich oba rządy oprą swoją politykę wobec mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce.

Deklaracje te są aktami każdego państwa z osobna. Nie są to więc jakieś umowy międzypaństwowe, natomiast deklaracje te w znacznej mierze mogą się przyczynić do odprężenia w stosunkach, jakie ostatnio między oboma państwami istniały.

Jasnym jest, że skoro los tak zrządził, że zarówno po stronie polskiej znalazła się mniejszość niemiecka, jak po niemieckiej polska, to rządy obu państw nie mogły nie interesować się położeniem tych mniejszości.

I zupełnie zrozumiałym jest dalej, że postępowanie danego państwa wobec jego mniejszości znajdowało echo w sąsiednim kraju. Los rodaków na obczyźnie nie może bowiem być obojętny społeczeństwu, ani też rządowi.

W stosunkach polsko-niemieckich sprawy mniejszościowe niejednokrotnie wywoływały poważne zgrzyty. Nie trzeba ukrywać np., że położenie Polaków w Niemczech pozostawiało wiele do życzenia.

Jeśli zaś między Polską a Niemcami miały istnieć dobre stosunki sąsiedzkie, to zapewnienie swobodnego rozwoju mniejszościom było niezbędnym warunkiem. I po wielu latach rząd niemiecki zrozumiał to. Z tych właśnie przesłanek wypływają ogłoszone deklaracje.

Na podkreślenie zasługuje przede wszystkim, że mniejszości winny bezwzględną lojalność państwu, którego są obywatelami. Po spełnieniu tego warunku państwo udziela mniejszościom swej opieki na zasadach pełnej suwerenności.

Deklaracje znamionują wzajemność, czyli że postępowanie wobec mniejszości w jednym państwie będzie ściśle uzależnione od praktyki drugiego.

Deklaracje, jak już zaznaczyliśmy, nie są żadnymi umowami międzypaństwowymi. W niczym też nie naruszają ustawodawstwa państwowego, ani też nie wprowadzają jakichś specjalnych przywilejów dla mniejszości. Chodzi raczej o zapewnienie im równego traktowania z większością.

Jaką rzeczywistą wartość będą deklaracje posiadać, wykaże dopiero przyszłość. Wszystko bowiem będzie zależało od praktyki. W każdym bądź razie należy zaznaczyć, że w wysiłkach, zmierzających do uregulowania sprawy mniejszości polskiej w Niemczech, stanowią deklaracje poważny krok naprzód.

„Żywe torpedy"

Nowa, straszna broń Japończyków

Ubiegłej jesieni gazety całego świata doniosły, że admiralicja japońska przystąpiła w porcie Nagasaki do badania działania „żywej torpedy". Na wiadomość tę w chaosie wydarzeń aktualnych nie zwrócono jednak prawie uwagi.

Po kilku tygodniach depesze doniosły, że „żywe torpedy" mają siedem i pół metra długości. Są one popędzane potężnymi motorami. Ich załoga składa się z dwóch osób, których zadaniem jest doprowadzić torpedę do określonego celu. Określając przy tym zupełnie dowolnie jej kierunek. Gdy osiąga cel, wylatują w powietrze wraz z torpedą. 6000 ochotników wciągnęło się na listę żywych torped. Większość z nich to oficerowie marynarki japońskiej.

Od tej chwili sprawa z żywymi torpedami ucichła. Wiadomość tę przyjęto z wielkim niedowierzaniem. Nie chciano bowiem wierzyć w niesamowite skutki tego wynalazku, który wydawał całą flotę nieprzyjacielską na łaskę kilku szaleńców, rzucających się dobrowolnie w ramiona śmierci.

Obecnie sprawa żywych torped znów wyszła na powierzchnię. Admiralicja japońska otacza ją wielką mgłą tajemnicy. Mimo przedsięwziętych środków ostrożności, i otaczania tej sprawy tajemnicą, dziennikarze zagraniczni, przebywający w Japonii zdołali ustalić, że podczas ostatnich manewrów floty japońskiej po raz pierwszy wypróbowano działanie „żywych torped". Wypuszczono w tym celu na pełne morze stary statek, nie nadający się do użytku, a ochotnikom polecono ciągnąć losy.

Pierwsza torpeda, która została wystrzelona z dwoma ludźmi, znikła w oceanie, nie osiągając swego celu, druga wybuchła w połowie drogi. Dopiero trzecia została dobrze wycelowana i statek wyleciał w powietrze. Próby te sześciu ludzi przypłaciło życiem.

Po tych pierwszych próbach inżynierowie zaczęli gorączkowo pracować nad ustaleniem dlaczego tylko jedna z tych żywych torped dosięgnęła celu? Czy była to wina materiału, czy też charaktery ochotników były niezbyt zahartowane.

Podobno inżynierowie ustalili już braki „żywych torped" i obecnie pracują nad ich udoskonaleniem. Sześciu innych ochotników jest gotowych ponieść śmierć podczas dalszych prób.

Sensacyjny proces prasowy

W warszawskim Sądzie Apelacyjnym wyznaczono na dzień 16 bm. sensacyjny proces prasowy, wytoczony przez sen. Malinowskiego redaktorowi „Słowa Pomorskiego", Dolackiemu, z powodu artykułu dotyczącego korzystania z subwencyj carskich.

W sprawie tej powołano w charakterze świadków szereg wybitnych osobistości ze świata politycznego.

Sąd I-ej instancji skazał Dolackiego na 6 miesięcy więzienia i wskutek odwołania się oskarżonego sprawa będzie ponownie rozpoznana.

Na małej wokandzie...

Bieg maratoński

czyli: „Potęga kija"

(A.E.) Bieg maratoński przez ulice miasta zgromadził licznych zawodników. Świetnie się prezentowali w pasiastych koszulach i krótkich spodenkach, a gdy na dany znak zerwali się do biegu, publiczność poczęła ich żywiołowo dopingować:

— Gazu!! Gazu!!

Na czoło wysunął się zawodnik, oznaczony numerem „2". Wyprzedził znacznie pozostałych i zwycięstwo jego zdawało się być niewątpliwe.

Ale wtem wśród biegaczy wyodrębniła się nieznana w kołach sportowych postać. Zawodnik ten, krępowany zwykłym szarym garniturem i sztywnym kołnierzykiem, biegł, tupiąc kamaszami na haczyki z niezwykłą szybkością i mijał jednego rywala za drugim.

Po chwili zrównał się z numerem „2". Zdumiony szybkobiegacz starał się dotrzymać intruzowi kroku, ale gdzie tam! Nieznany sportowiec minął go, jak błyskawica, przy czym furknął krawatem i przytrzymał na głowie melonik.

Zrozumiałe, że pan Kuba Rabarber — bo on to właśnie był nieznanym sportowcem — pierwszy przybył do mety. Przerwał wstęgę, witany hucznymi oklaskami, i padł zziajany na trawę.

— Winszuję panu! — rzekł sędzia, zdziwiony niesportowym strojem pana Kuby. — Czy nie zechciałby pan udzielić wywiadu dziennikarzom? Czemu mianowicie przypisać, że pan, jak widać nie sportowiec, biegł dzisiaj tak szybko?

Pan Kuba dyszał ciężko.

— Jestem winien dwa złote Mońka Sznapsa — rzekł. — I on mnie goni z wielkim kijem.

Istotnie po chwili zjawił się drugi „sportowiec" w meloniku. Trzymanym w ręku kijem chciał koniecznie uderzyć pana Kubę, do czego jednak nie dopuściła zgromadzona publiczność.

Ostatecznie pan Kuba nie otrzymał pierwszej nagrody, gdyż nie był wpisany na listę zawodników.

Zrezygnował z pucharu dość łatwo. Natomiast pan Moniek gromkim głosem domagał się drugiej nagrody, przy czym powiedział na sędziego „sędzia kalosz", za co ukarany został dwudniowym aresztem.

RADIO

WARSZAWA I (RASZYN)
PONIEDZIAŁEK, 8.XI.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Wywiad z cukiernikiem. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Wesoło i sentymentalnie. Koncert. 16.50 Pogadanka akt. 17.00 Semmelweiss — twórca antyseptyki — odczyt. 17.15 Recital klarnetowy. 17.50 Pogadanka sport. 18.00 Wiad. sport. 18.10 Pianistki jazzowe. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 „Dyskutujmy". 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.35 Nowości literackie. 21.55 „Arcydzieła muzyki symfonicznej". 22.50 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Rola Londynu w muzyce — reportaż. 15.10 „Muzeum, w którym warczą maszyny" — felieton. 15.25 Muzyka taneczna. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Koncert solistów. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sport. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna.

Wesoły kącik

List z przeszkodami

Otworzyłem okno, wychodzące na podwórze, żeby odetchnąć świeżym powietrzem i zasiadłem do pisania listu do narzeczonej:

„Najdroższa! Nie pisałem do ciebie dość długo, bo jestem bardzo zajęty. Po całych dniach...

— Miski klozetowe naprawiam — wdarł się nagle do pokoju głos z podwórza.

Poruszyłem się niecierpliwie i pisałem dalej:

„...Po całych dniach pracuję, pomimo to wciąż myślę o tobie. Marzę o tej chwili, kiedy się pobierzemy. Oszczędzam, jem suche kartofle i na nasze przyszłe gospodarstwo zbieram...

— Obierki, obierki! — rozległo się wołanie na podwórzu. —Obierki kupujeee!

Zagryzłem wargi i pisałem dalej:

„...zbieram grosz do grosza... Zobaczysz, że będziemy szczęśliwi! Miłość nasza będzie wieczna i trwała, jak...

— Stare spodnie, stare kamizelki — podpowiedziało mi znów podwórko, — stare marynarki kupujeee...

„...miłość nasza będzie trwała jak granit. Wkrótce już będziemy razem. A wtedy przytulisz się do mnie i powiesz...

— Bydle, psiakrew! Całe pościel powalał! — wdarł się w tok moich myśli przeraźliwy wrzask jakiejś niewiasty z podwórza.—Ja pościel wyniesłam, żeby wietrzała, a nie po to, żebyś ty przy niej łobuzie, jak pod parkanem!

Zatkałem sobie uszy i opanowałem się dopiero po kwadransie.

„...przytulisz się do mnie i powiesz: mężusiu, chcę mieć syna... A ja ci na to odpowiem...

— Trza zawołać jakiego tragarza, bo sam se rady nie dam! — wrzeszczał znów ktoś na podwórzu. — Kanapa nie piórko. Na trzecie piętro nie zaniosę...

Bliski omdlenia pisałem dalej:

„...a ja ci na to odpowiem. Będziemy na pewno mieli synka. Chować go będziemy razem, a kiedy podrośnie powiemy mu..."

— Moniek, ty idioto! — odpowiedziało mi znów podwórko. — Jak nie pójdziesz w tej chwili do domu, za kalekie cie zrobie.

Tego już było za wiele. Porwałem list na drobne kawałeczki i na nowej kartce napisałem tylko kilka słów:

„Najdroższa! Zmieniam mieszkanie. Napiszę obszerniej, kiedy będę miał pokój od frontu".

Napoleon Sądek

Wielkie inwestycje kolejowe

Możemy być dumni z przebudowy węzła warszawskiego

Najczęściej słyszy się w Polsce narzekania. Najchętniej chwalimy cośmy widzieli gdzieindziej. I bardzo często nie widzimy tych rzeczy, których dokonywa się już u nas. Bo to, co się robi w kraju, nie „wypada" chwalić, nie „wypada" przyznać się, że dokonywa się zmian...

Tymczasem w ciągu ostatnich kilku lat wiele się w Polsce na różnych odcinkach zmieniło. W szybkim tempie zmierzamy za sąsiadami, którzy nas prześcignęli. Bierzemy obecnie w pracy twórczej tempo zawrotne, prześcigając wszystkie znane rekordy amerykańskie.

Swego czasu nie chciano nam wierzyć, że z małej wioski w ciągu kilku lat zrobiliśmy nowoczesny port europejski — Gdynię. I dziś w różnych częściach kraju, na różnych odcinkach robi się wielkie rzeczy: przebudowuje się i unowocześnia Polskę.

Wczoraj w ciągu kilku godzin grupa dziennikarzy zwiedzała w towarzystwie wicepremiera inż. Kwiatkowskiego, ministrów komunikacji Ulrycha, poczt i telegrafów Kalińskiego oraz wiceministrów skarbu Morawskiego, prof. dr. Grodyńskiego i wiceministra komunikacji inż. Piaseckiego węzeł warszawski i budujący się dworzec Główny w Warszawie.

W jednej z sal na dworcu Głównym zapoznaliśmy się z materiałem ogólnym dzięki wygłoszonym przez min. Ulrycha, wicemin. Piaseckiego oraz kilku dyrektorów departamentów referatów, po czym rozpoczął się objazd całego węzła warszawskiego.

Widzieliśmy już prace dokonane, jak warsztaty elektrotrakcyjne, nowe stacje kolejowe dla ruchu elektrycznego, stacje rozdzielcze, stacje postojowe (Grochów). W Piastowie oglądaliśmy budowę tunelu, wreszcie w Warszawie zwiedziliśmy powstający nowy dworzec kolejowy.

Uderzającym jest rozmach, z jakim dokonywane są prace. Nie należy się więc dziwić dumie poszczególnych inżynierów, którzy, objaśniając nas, stwierdzali że ot na tym terenie przed dwoma, czy trzema laty było jeszcze szczere pole, a dziś istnieje stacja, wybudowano tyle, a tyle torów, i wiele, wiele innych rzeczy.

Inwestycje, przeprowadzone w węźle warszawskim, są bardzo poważne, jak zresztą cały oroblem komunikacyjny w tymże węźle.

Dotychczas węzeł warszawski połknął 230 milionów zł., z czego na roboty budowlane wydano około 150 mil. zł., zaś na elektryfikację i zakup taboru elektrycznego ok. 80 mil. zł.

Pierwszy okres elektryfikacji węzła zakończy się 15 grudnia. W dniu tym rozpocznie się normalny ruch pasażerski do Mińska Mazowieckiego.

Dalszy etap pracy potrwa znacznie krócej, aniżeli pierwszy.

W czerwcu 1939 roku zostaną zakończone wszystkie prace około dworca Głównego w Warszawie. Dziś znamy już ostateczne terminy, a jeszcze kilka lat temu sprawa dworca Głównego była tematem ...żartów.

W następnych numerach omówimy szczegółowo dokonane inwestycje w węźle warszawskim. (b.h.)

CZYTAJCIE „WESOŁE WIADOMOŚCI"

Aresztowanie zboczeńca

Przed bramą domu nr. 32 przy ul. Senatorskiej, w Warszawie, gdzie mieści się szkoła żeńska, aresztowano Eugeniusza Frejtaga (Mostowa 2), który obnażał się przed wychodzącymi dziewczętami.

Zboczeńca osadzono w **areszcie.**

O PRZEDŁUŻENIE MORATORIUM DLA LOKALI HANDLOWYCH

Związki kupieckie wobec aktualnej obecnie sprawy znowelizowania przepisów o ochronie lokatorów opracowały memoriał, który przedstawiony będzie rządowi, jak i ciałom ustawodawczym.

Organizacje kupieckie zabiegają o utrzymanie w całej rozciągłości ochrony lokatorów w stosunku do mniejszych przedsiębiorstw wykupujących patenty IV-ej kategorii handlowej.

Posiadacz złotego skarbu

oszukany przez fałszywego wywiadowcę

P. Wacław Kowalski był szczęśliwym posiadaczem tysiąca złotych rubli.

Pewnego dnia zapragnął wymienić swój skarb na złotówki i w tym celu udał się do Banku Polskiego. Przyszedł jednak za późno, kasy były już zamknięte.

Kiedy wychodził z gmachu, podszedł doń jakiś nieznajomy i zaproponował, że pójdzie z nim na czarną giełdę, gdzie dostanie wyższą cenę za złote monety. Kowalski zgodził się wybrał się z nieznajomym do mieszkania przy ul. Twardej 5. Tam ów osobnik kazał sobie pokazać ruble, aby sprawdzić czy nie są pozłacane.

W tym momencie do mieszkania przyszedł jakiś jegomość w towarzystwie dozorcy, podał się za wywiadowcę i oświadczył:

— Aresztuję was wszystkich.

Rzekomy wywiadowca polecił Kowalskiemu udać się z nim i nieznajomym pośrednikiem do komisariatu. Po drodze w bramie wywiadowca oświadczył, że musi zrewidować zatrzymanych.

Przerażony Kowalski rulon złotych monet wsunął głęboko do dolnej garderoby. Ruch ten spostrzegł „wywiadowca" i zawołał: — Co to, rewolwer? — Schwycił Kowalskiego za ręce, wykręcił mu je i sięgnąwszy do kieszeni wyrwał rulon złotych monet. Następnie wywiadowca łaskawie zwolnił Kowalskiego, polecając mu zameldować się w komisariacie celem sporządzenia protokółu.

W komisariacie okazało się, że Kowalski padł ofiarą oszusta. Rzekomego wywiadowcę nie udało się schwytać, ujęto natomiast pośrednika Chila Szychtę, którego sąd z braku dowodów uniewinnił.

Zabójca wywiadowcy Kędziory

stanie przed Sądem Najwyższym

W Sądzie Najwyższym został wyznaczony termin rozpatrzenia kasacji obrońców 18-letn. Welwela Szczerbowskiego, skazanego przez 2 instancje sądowe na karę śmierci za zabójstwo wywiadowcy policji **ś.p.** Kędziory, popełnione w **Brześciu** nad Bugiem.

Proces znajdzie się w **Sądzie** Najwyższym w dniu **1 grudnia** b.r.

Mordercy żołnierzy szkockich

rekrutują się spośród Arabów

JEROZOLIMA. Pierwsze wyniki śledztwa w sprawie zamordowania dwóch żołnierzy szkockich, stwierdziły, iż zostali oni zamordowani przez trzech Arabów, którzy ukryli się za skałą pomiędzy starym miastem a nową dzielnicą żydowską w **Jerozolimie.**

Psy policyjne **doprowadziły** po śladach zabójców **aż do wsi** Siloe, którą następnie otoczyło wojsko. Dalsze śledztwo w **toku.**

Trzeci napad rabunkowy na sąd

łupem rabusiów padło 3.000 litów

W Kretyndze na Litwie dokonano na tamtejszy sąd rejonowy napadu. Sprawcy zrabowali koło 3.000 litów.

Charakterystycznym jest, że obecny napad na sąd w Kretyndze jest już trzecim z rzędu. Podczas pierwszego napadu sprawcy ukradli szereg **aktów i** podpalili gmach **sądowy, drugim** razem ukradli **również o**koło 3.000 litów.

Policji nie udało się **dotychczas** w żadnym **wypadku wykryć** sprawców.

Wyrok w sprawie Dziennika Porannego

Ogłoszenie wyroku w procesie o upadłość „Dziennika Porannego" zostało odroczone do poniedziałku.

Książę - ordynat Michał Radziwiłł

pod zarzutem dwużeństwa

Jak się zakończy miłość ordynata do pięknej p. Suchestow

Krążące w Poznańskim pogłoski o rzekomym ślubie księcia Michała Radziwiłła z Jeanette Suchestow nie odpowiadają prawdzie. Książę ogłosił tylko zapowiedzi w urzędzie stanu cywilnego w Przygodzicach. Przebywający za granicą książę nie wie jeszcze chyba, jakie przykre konsekwencje pociągnie za sobą ten jego krok. Okazało się bowiem, **że nie ma on jeszcze prawomocnego rozwodu ze swą porzednią żoną,** a mimo to ogłosił zapowiedzi. Sprawą tą zainteresował się prokurator Sądu Okręgowego w Ostrowie, ponieważ jest to przestępstwo z artykułu 197 kodek su karnego i grozi za nie pięć lat więzienia.

Okazuje się również, **że książę Michał Radziwiłł nie lubi płacić długów.** Oto przed 5 laty zarząd dóbr księcia Michała zamówił u Jarochowskiego, przed stawiciela światowej marki znanych szampanów „Vestlike" niewielką partię próbnych butelek wytwornego trunku, płacąc za nie gotówką.

Zaraz po tym pan Jarochowski otrzymał większe zamówienie na kilka tysięcy złotych. Towar dostarczył. Należność miała być uiszczona po przybyciu 100 butelek szampana do majątku księcia.

Od tego czasu minęło 5 lat, a pan Jarochowski nie otrzymał ani grosza. Gdy nie pomogły upomnienia, wystąpił na drogę sądową i przystąpił do egzekucji. Ale i wówczas niewiele otrzymał, albowiem przy **każdej licytacji stawała przyjaciółka księcia, Angielka Attkinson. Występowała** z wielkimi pretensjami z tytułu weksli książęcych. Przy podziale sumy Jarochowski otrzymywał tylko drobną część należności.

Obecnie Jarochowski **żąda manifestacyjnej przysięgi księcia Michała.** Przysięga ta ma na celu zmuszenie dłużnika pod powagą bardzo surowych skutków prawnych do ujawnienia posiadania majątku.

Jarochowski nie jest zresztą jedynym poszkodowanym przez księcia dostawcą. Z **podobnymi** pretensjami występuje **około** 100 osób.

Kim jest ukochana **księcia.**

Przyszła księżna Michałowa Radziwiłłowa, **pani Jeanette** Suchestow — jej **prawdziwe** imię brzmi Jenta — urodziła **się** w Stryju jako córka Jojnego **i** Klary Krantzów. Ojciec **był** rzezakiem rytualnym drobiu **i** nie zarabiał zbyt wiele. Rodzinie **powodziło się bardzo źle i** piękna Jenta od wczesnej **młodości** musiała pracować **zarobkowo.**

Przyjęła posadę w **sklepie** konfekcyjnym. Po pewnym **czasie** Jenta zrobiła karierę. Zaczęła podróżować i dotarła do **Berlina,** gdzie otrzymała posadę **w** większym przedsiębiorstwie **wyrobów** gumowych. Tam **też poznała** swego pierwszego **męża,** jej kuzyna bogatego przemysłowca borysławskiego. Beniamina Suchestowa. Zakochał **się** on w uroczej kuzynce oświadczył się jej i wkrótce Jeanette ze zwykłej ekspedientki **stała** się panią dyrektorową.

Po ślubie państwo Suchestowie osiedlili się w Tustanowicach pod Borysławiem. Tu **przyszedł** na świat ich syn Izaak. Po 8 latach pani Suchestow opuściła Tustanowice i **osiedliła się** w Krakowie.

Latem 1937 roku **wyjechała** do Monte Catini, gdzie **poznała** księcia Radziwiłła, który **w niej** się zakochał i **poprosił o rękę.**

TRAGICZNE SKUTKI JAZDY NA GAPĘ

Pociągiem podmiejskim nr. 833 jechał jakiś osobnik bez biletu. Na widok konduktora, gapowy pasażer wyskoczył koło Rembertowa z pociągu tak niefortunnie, że upadł pod koła, które ucięły mu obie nogi wyżej kolan. Nieszczęśliwego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala Przem. Pańskiego.

Nazwiska rannego nie zdołano ustalić, gdyż nie znaleziono przy nim żadnych dokumentów.

Rabusie w granatowych mundurach

grasują w okolicy Nowego Sącza

Ludność powiatu nowosądeckiego i sąsiednich jest mocno zaniepokojona grabieżami, dokonywanymi przez rabusiów przebranych w mundury policyjne.

Do domu Katarzyny Zwolińskiej w Biczycach pod Nowym Sączem przybyło dwóch osobników w mundurach policyjnych oświadczając, że mają polecenie przeprowadzenia rewizji.

Zwolińska, przypuszczając, że ma przed sobą prawdziwych policjantów, nie sprzeciwiła się temu. Dopiero, gdy rzekomi policjanci przetrząsnęli wszystko, i znaleźli skrzynkę, w której leżało 420 złotych i pieniądze schowali do kieszeni, Zwolińska wszczęła alarm, a wówczas „posterunkowi" zbiegli.

Drugi podobny wypadek miał miejsce w powiecie gorlickim Do mieszkania Wojciecha Skulskiego w Polnej przybył „policjant" w asyście Ignacego Witka i przeprowadził rewizję. — Przetrząsnął całe mieszkanie. Nic jednak nie zabrał. Szukał widocznie pieniędzy, a nie znalazłszy ich, oddalił się.

Z kolei udał się on do Wojciecha Grzesiaka, u którego przeprowadził rewizję osobistą. w czasie rewizji znalazł u niego rewolwer i za wyrobienie mu pozwolenia na broń wyłudził od niego 10 zł.

Trzecią rewizję policjant zamierzał przeprowadzić u Wojciecha Witka. Dom Witka był jednak zamknięty. Zaczął się więc dobijać do drzwi. Witek nie zauważywszy munduru policyjnego, strzelił do niego i policjant rzucił się do ucieczki.

Na odgłos strzałów przybyli na miejsce prawdziwi policjanci, którzy ujęli „policjanta". Jest nim Antoni Stępień z Łużnej. Obecnie prowadzi się dochodzenie w jaki sposób Stępień zdobył mundur policyjny i karabin.



Sablin postanowił odszukać za wszelką cenę tę niebezpieczną terrorystkę. Bał się jej tym więcej, że w najbliższych dniach miała się odbyć wielka uroczystość z udziałem cara. Aresztowano wszystkie podejrzane osoby w mieście i okolicy. Wśród zatrzymanych kobiet znalazła się jedna podobna do Jadzi. Iwanow badał ją pierwszy. Wreszcie Sablin się zapytał:

— Pani nazwisko?

— Anna Bąkowa.

—Gdzie pani mieszka?

— Na Gorochowej pod 16-tym.

— Długo pani tam mieszka?

— Dwanaście lat.

— Hm! — Sablin chrząknął i spojrzał w stronę Iwanowa. — Czy była pani kiedykolwiek zatrzymana?

— Tak, raz jeden. Podczas ogólnej obławy na ulicy.

— Kiedy?

— Cztery lata temu.

— Czy sąsiedzi znają panią dobrze?

— Ależ naturalnie. Jakżeż mieliby mnie nie znać, kiedy mieszkam tam już tak długo.

Sablin rozkazał sprowadzić wszystkich sąsiadów Bąkowej z ulicy Grochowej.

Wszyscy zeznali, że Bąkowa jest uczciwą, spokojną kobietą. Zgłosili się też świadkowie, którzy stwierdzili, że kobieta ta nie była w podróży blisko pięć lat. W tym czasie, o którym wspomina Iwanow, znajdowała się w domu.

Iwanow przekonał się, że się omylił.

Bąkowa została wypuszczona na wolność. Poszukiwania „niebezpiecznej terrorystki" trwały jednak dalej.

Iwanow spędził w Moskwie cały tydzień. Przeprowadzono dalsze areszty. Znowu urządzono „przegląd" więźniarek, tym razem nie znalazła się ani jedna podobna do Jadzi.

— Do diabła, gdzie się podziała ta kobieta — denerwował się Iwanow.

Był w bardzo przykrej sytuacji. Ośmieszył się przed własnymi kolegami.

— Nie ma innego wyjścia, jak zawiadomić Jego Najwyższy Majestat, by zrezygnował z udziału w uroczystościach. Jestem przekonany, że ta terrorystka znajduje się nadal w Moskwie i na pewno szykuje zamach.

— Jakto, jak to jest możliwe — Sablin robił wrażenie człowieka, który pod wrażeniem ostatnich słów Iwanowa jakby zastygł z przerażenia. — Uczynić coś takiego, to znaczy przyznać się do bezradności wobec terrorystów, skazać siebie na zagładę. Nie, ja tego Aleksieju Wasiljewiczu nie zrobię!

Nie było rady. Iwanow nie miał po co dłużej pozostawać w Moskwie. Wyjechał więc w powrotną drogę, w kierunku Samary na poszukiwanie swojej córki.

Nie mógł się jednak opanować. Nie wybaczy Jadzi tej kompromitacji w Moskwie! Musi ją odnaleźć i ukarać podwójnie. To będzie jego pierwsze zadanie po powrocie do Warszawy.

„Jak długo nie będę miał w ręku tej przeklętej Laszki, nie zaznam spokoju".

Wydarzenie na stacji kolejowej

Droga etapem należała do najuciążliwszych i najstraszniejszych rzeczy.

A skazani byli na to bardzo często ludzie niewinni, którzy żadnej zbrodni w życiu nie popełnili.

Wygłodzeni, niewyspani, złamani przebywali w brudnych, cuchnących celach więziennych.

Policja musiała odstawić Tanię, która uchodziła tu za żonę Tadeusza Orlińskiego do Warszawy. Miała polecenie dowiedzieć się, czy ta kobieta nie jest zamieszana w „Kramole". I tak jechała Tania etapem z Samary w kierunku Pensy.

W pociągu jechali pijani żołnierze, wieśniacy okoliczni, którzy nie krępując się rozbierali brudne cuchnące onucze z nóg. Wieśniaczki z koszami pełnymi gdaczących kur i jaj, blade robotnice z rachitycznymi dziećmi na rękach. Tatarzy z dzbankami kumysu (mleko końskie) i niewyspane o ropiejących oczach prostytutki.

Powietrze w wagonie, było przesycone dymem taniej machorki, zapachem rozkładającego się mleka i potu z nóg chłopów.

Tania siedziała na ławce obok okna. Obok niej usadowił się wygodnie żandarm, który nie spuszczał jej z oka. Miał kilka tygodni temu wpadunek, więzień mu czmychnął z pod nosa. Nie chciał na to pozwolić po raz drugi.

Tania siedziała z opuszczoną głową i drzemała. Krzyk pijanego żołnierza obudził ją ze snu. Skoczyła na równe nogi i zaczęła się oglądać wokoło.

Po chwili usiadła z powrotem. A żołnierz wydzierał się dalej bez przerwy.

Pragnął zabić wszystkich Japończyków. Prosił o dostarczenie tysiąca odrazu. Musi ich wyrżnąć.

— Jej Bohu — krzyczał z całych sił — Tysiąc odrazu bracie, napewno dam sobie radę — zwracał się do jednego z siedzących obok chłopów — przekonasz się bracie.. ech!.. a nie ma jak na wojnie.. Jej Bohu!...

— A jak tam było w Porcie Artur, pobiłeś ich również — pytał się jeden z obecnych mężczyzn z zarostem na twarzy i zwieszającym się połamanych okularach na nosie.

— W Porcie Artur — żołnierz rozszerzył szeroko oczy, —po jakiego diabła portartur?... Macie portartur mówiłem ja do Japończyków!.. Komu jest potrzebny.. Ale mordowałem... ach!...

Tania nie przyzwyczajona do takiego powietrza, dusiła się. Prosiła żandarma, by otworzył okno, ten się jednak na to nie zgodził.

— Jak długo potrwa ta podróż do Warszawy? — pytała się Tania żandarma.

—Jak Bóg zrządzi!... Dwa tygodnie... może więcej

— A normalnie, jak długo się jedzie?

— Trzy, cztery dni.. Pani nie opłaciła za bilet kolejowy...

Nie może pani mieć takich wygód, jakie mają ci którzy płacą...

Ta podróż wydała się Tani bez kresu. Zmęczona wałęsaniem się po różnych brudnych więzieniach, jazda w ciągłym towarzystwie pijanych żołnierzy, dowcipkujących dość wulgarnie na jej temat, myśl o powrocie do Warszawy, napełniała Tanię rozpaczą. Była bliska samobójstwa.

Jak bardzo cierpiała jak się poświęcała, dopóki się nie dostała do ukochanego Tadeusza! Była tak blisko swego celu i jedno uderzenie zniweczyło wszystkie jej plany!

— Kochany mój Sokole! Czy zobaczę cię jeszcze w życiu? — jęczało Tani serce.

A co ją teraz oczekuje? Powrót do Warszawy odrazu wyjaśni policji wszystko. Dowie się kim jest, odda ją w ręce znienawidzonego ojca, który na pewno zamknie pod kluczem.

Nie, do tego życia więcej nie powróci. Lepiej znaleźć pocieszenie w objęciach śmierci...

Nie jest to plan łatwy do wykonania. Żandarm pilnuje ją bez ustanku. W więzieniach nie przebywa nigdy sama. Zawsze wrzucają ją do ogólnej celi razem z prostytutkami..

Boże! Jak długo będzie się musiała męczyć w tym piekle?!..

Pociąg zwalnia. Jedzie już teraz bardzo powoli. Ukazują się szyny kolejowe. Wreszcie staje. Tania słyszy głos konduktora:

— Pensa!

— Wysiadamy? — pyta się Tania żandarma.

— Nie, jedziemy dalej, aż do Tuły. Tam będzie zmiana warty.

— Dzięki Bogu — ... odetchnęła lżej.

Przy wyjściu tłoczyli się ludzie. Popychając jeden drugiego spieszyli się na peron.

Zniecierpliwiona dłuższym siedzeniem na jednym miejscu Tania wstała i zaczęła wyglądać przez okno.

Nagle odskoczyła od okna i blada jak trup padła z powrotem na ławkę.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1913 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

Kolega, śpiący obok mnie, również przewraca się niespokojnie z boku na bok i mruczy coś pod nosem.

— Nie śpisz? — zapytuję go

— Nie! Nie mogę! Coś usnąć nie daje, psiakrew!

— Myślisz o czymś i to ci spać nie daje.

— Hm! Myślę co tam u nas w domu słychać? Jestem z Płockiego. Tam podobno już od tygodnia są bolszewicy! — odparł z niepokojem w głosie.

— Może nic złego twoim rodzicom się nie stanie. Sądzę, że spokojnej ludności nieprzyjaciel dokuczać nie będzie.

— Kto wie?! Może tam już wszystko popalone i poniszczone?

— Jeżeli tam była bitwa, to wszystko jest możliwe.

— Właśnie o to chodzi. Kiedy się nareszcie do domu dostanę — zasępił się i po chwili dodał:

— Ale skądże znowu! Czy ta wojna w ogóle skończy się kiedykolwiek? — rzekł ze zdenerwowaniem w głosie.

— Trudno! Nic nie poradzimy. To nie w naszej mocy. Musimy czekać, dopóki się nie zmieni — odparłem z rezygnacją.

Znów zamilkliśmy, oddając się rozmyślaniom, aż w końcu przyszedł sen.

Nazajutrz od rana zapanował ruch. Szwadrony ochotnicze 201 pułku szwoleżerów przygotowywały się do wymarszu, wraz z nami na front.

Nasi młodzi koledzy aczkolwiek przeważnie starsi wiekiem, gotowali się do wyjazdu. Byli to ochotnicy w przeważającej liczbie, rekrutujący się ze sfer ziemiańskich i w ogóle ludzi zamożnych, którzy zgłosili się do pułku ze swymi końmi i własnym umundurowaniem.

Wyglądali w każdym razie okazale. Nowe, dopasowane mundury, świecące rzędami błyszczących guzików, lub niekiedy nęcące oczy amarantem lampasów, robiły wrażenie, że ludzie ci nie idą na plac boju, a raczej na rewię wojskową, lub bal pułkowy do Resursy Obywatelskiej.

Błysk niklowanych pochew u szabel, połyskująca czerń zgrabnych butów z cholewami i w ogóle całe sylwetki jakby wyjęte z żurnala, stanowiły wielki kontrast z nami, ubranymi w szaro-zielone bolszewickie drelichy.

Spoglądali na nas z zaciekawieniem, wypytując o szczegóły walk na froncie. Podziwiali nasze ogorzałe twarze i bojowy wygląd, jednak trzymali się zdala, jakgdyby w obawie, aby przy zetknięciu z nami nie zabrudzić swych nieskazitelnie czystych i odprasowanych frenczy.

To też nasi żołnierze na widok lalkowatych szwoleżerów kiwają z politowaniem głowami, mówiąc między sobą:

— Szkoda, brachu, tych mundurów, bo co z nich będzie jak wyjadą w nich na front?

— Zielone rekruckie uszy nie mają pojęcia o tem, czem pachnie wojna! — odzywa się kapral Sławiński.

— Obdarte bolszewiki, jak ich zobaczą, to dla samych mundurów będą ich fasować! — dodaje szwoleżer Iwan.

— Na wojnie bracie, ładny mundur to frajer, ale za to odwaga i zdrowa piącha to grunt! — wtrącił się szwoleżer Torbicz, potrząsając olbrzymią pięścią na dowód swych słów.

— Poczekajcie trochę, tylko powąchają prochu i pobędą jakiś czas na froncie, to się nauczą wszystkiego! — odzywa się któryś pobłażliwie.

— Diabła tam! To ci takie wychuchane, wypieszczone paniczyki, że za parę dni pojadą do szpitala. Byle co takiemu zaszkodzi i kataru się nabawi! — wtrącił ironicznie innym Wtem nadszedł dowódca, przerywając nam rozmowę, rzekł wesoło:

— No, chłopcy, jesteśmy nareszcie w Warszawie!

— Tak jest, panie poruczniku! Tylko to najgorsze, że na ulicę wstyd nam się pokazać w tych drelichach!

— A co jużbyście chcieli wystroić się i może na randkę walić, co? — zapytał, śmiejąc się por. Olszewski.

— Dlaczego by nie, panie poruczniku!? Przecież po tylu miesiącach chyba się należy!— odparł tamten.

— Ja wiem, że wam się należy, ale trudno! Pójdziecie kiedy indziej. Dzisiaj nie wydalać się nigdzie, ponieważ zaraz po obiedzie wyruszamy na front! — rzekł rozkazująco porucznik.

— Rozkaz, panie poruczniku! Ale tak niedaleko, chociaż na Czerniakowską, to chyba na chwilę wdepnąć można? — zapytał znowu.

— Na krótko możecie, ale pamiętajcie, żeby na dwunastą nikogo tu nie brakowało!

— Tak jest, panie poruczniku, będziemy! — odrzekliśmy chórem.

Porucznik poszedł dalej, my zaś żywo poczęliśmy czyścić buty, obciągać pasy na sobie, szykując się do wyjścia na miasto. Ciągnie nas chętka zobaczenia Warszawy po długiej nie obecności no i spotkania się ze znajomymi.

Wymknęliśmy się w kilku, rozbiegając się każdy w inną stronę.

Ruszam Myśliwiecką w stronę Rozbratu i na Szarą. Mam na Szarej znajomych, kolegów szkolnych, którzy prawdopodobnie jeszcze przebywają tam, gdyż chodzą do gimnazjum.

Po drodze spotykam młodych żołnierzy w mundurach, to znów mężczyzn z biało amarantowymi kokardkami na klapach ubrań. Dowód to, że należą do armii ochotniczych.

Wtem ujrzałem oddział maszerujący ze śpiewem. Przodem idzie podoficer w mundurze, a za nim cała kompania cywilów.

Maszerują raźnie, wybijają ochoczo takt nogami. Wszystko ochotnicy w cywilnych ubraniach, niektórzy w czarnych garniturach z melonikami na głowie, w krawatach z głowami do góry, młodzi i wąchale, ludzie z różnych zawodów, robotnicy, handlowcy, urzędnicy niżsi i wyżsi, twarze proste i inteligentne, biedacy i zamożni maszerują wszyscy w jednym szeregu bez różnicy wykształcenia i zajmowanego szczebla społecznego, zbratani jednym celem.

Śpiewają w takt marszu jakąś wojskową popularną piosenkę, oczy błyszczą zapałem, a w głosie ich czuje się żołnierską nutę.

W ostatnich szeregach podąża kilku korpulentnych jegomościów, potrząsając z wysiłkiem dość wydatnymi brzuszkami. Mimowoli uśmiechnąłem się na ten widok, ciesząc się z ochoty i animuszu maszerujących.

Widzę, że społeczeństwo nie patrzy biernie na fakty bieżące, tylko gotuje się z zapałem do krwawej obrony przed wrogiem.

(Dalszy ciąg jutro)

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Sądzono już, że został gdzieś zamordowany w górach, gdy nagle policja otrzymała wiadomość, że Selim-Chan obrabował w biały dzień kasę kolejową w Groznym.

W pogoni za Selim-Chanem wysłano parę „sotni" kozackich.

Tymczasem Selim Chan wraz z Martą, która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groźnym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Tam obciął sobie bródkę, przebrał się w szynel i czapkę żołnierską, i wyszedł spokojnie na ulice miasta.

Na wszystkich murach rozlepione były plakaty obiecujące nagrodę 10 tysięcy rubli za schwytanie Selim-Chana.

Selim - Chan, nie poznany przez nikogo w swoim przebraniu żołnierskim przystawał przed plakatami, przysłuchując się rozmowom czytających ogłoszenie ludzi.

Po tym poczuł głód i poszedł do szynku, żeby coś zjeść.

Właścicielka szynku na krańcu miasta wciąż była jeszcze pod wrażeniem napadu bandyckiego na dworcu, którego była świadkiem. Teraz, siedząc za bufetem, zadrżała nagle: „Ha, co to?! Selim - Chan u mnie w szynku?!".

Drzwi szynku otworzyły się i wszedł młody Czeczeniec z krótko strzyżoną bródką. Twarz jego była śniada, opalona od słońca, a spojrzenie ostre, przenikliwe.

Nowy gość siada spokojnie przy stoliku naprzeciw bufetu i każe sobie podać butelkę wina i twardego, dobrze wysuszonego sera.

Właścicielka szynku ogląda bacznie gościa, bada jego rysy.

„Tak — myśli — to ten sam, podobny jak dwie krople wody. To on, on właśnie, Selim - Chan!...

Serce jej wali jak młotem. Krew nabiega jej do twarzy. Boże, co za straszny gość! Selim-Chan, osławiony Selim-Chan we własnej osbie u niej w szynku!

Szynkarka jest przerażona i niepomiernie zdumiona: „Co to za śmiały, nieustraszony człowiek, ten Selim-Chan! Nic sobie nie robi z tego, że policja i żołnierze poszukują go wszędzie i siedzi sobie tutaj spokojnie jakby nigdy nic! Gdzie obawa, ostrożność — ani mu to widać w głowie!

Tak myśli szynkarka i przypomina sobie jednocześnie krzyczące plakaty uliczne. Los zesłał go tu do niej, do jej szynku! Może przecież teraz zarobić masę pieniędzy. Nic, tylko pójdzie na policję i zamelduje: tak i tak. Może oddać w ich ręce Selim Chana, siedzi u niej przy stoliku... No i zażąda wyznaczonej nagrody.

Szynkarka — Gruzinka nazwiskiem Czaparidze, przyzywa kelnerkę i mówi cicho:

— Czy wiesz, kto tam siedzi?

— Kto? — pyta dosyć głośno kelnerka.

— Sz-sza, ciszej: to jest Selim-Chan! — szepce pani Czaparidze.

— Selim-Chan?!

Kelnerka blednie, chwieje się i chwyta obu rękoma za głowę.

— Co teraz będzie

— Dobrze będzie. Uważaj-no na niego. A ja pójdę na policję zameldować, że jest tutaj. Ale pamiętaj, uważaj na niego jak się należy!

— Nie rozumiem wcale, proszę pani! Co pani ode mnie żąda? — szepce przerażona kelnerka. — Ja mam pilnować tego zbója?! Drżę przecież cała ze strachu!

— Czego się boisz, głupia? Popatrz, jak siedzi sobie spokojnie i zajada zupę, którą mu podałaś. Na pewno nie myśli teraz o żadnym napadzie, przyszedł tylko zjeść, — uspakaja kelnerkę pani Czaparidze. Chcę tylko, żebyś go zatrzymała tu w jakiś sposób, dopóki nie zdążę zameldować policji.

— Jak ja go zatrzymam? Co też pani mówi, proszę pani? On za byle co może mnie przecież zastrzelić na miejscu!

— Nie powinnaś wcale pokazać po sobie, że wiesz, kim jest. O, możesz tak zrobić: gdy zechce już płacić, poprosisz, żeby zaczekał chwileczkę, aż wróci właścicielka, bo nie masz prawa sama brać pieniędzy od gości. Tak, tak będzie najlepiej... Rozumiesz? Ja zaraz wracam.

— Strasznie się boję, proszę pani... Ja sama pójdę zameldować policji — oświadczyła kelnerka.

Ale pani Czaparidze nie chce nawet słyszeć o tym. Ona pójdzie na policję, a kelnerka musi pilnować Selim-Chana! Dosyć tego dobrego!

I pani Czaparidze narzuca na siebie palto, spogląda jeszcze raz uważnie na gościa z czarną bródką, opalonej, ciemnej twarzy, i coraz bardziej się upewnia, że to Selim-Chan. Po tym wychodzi szybkim krokiem i żeby jak najprędzej być u komendanta policji, wsiada w dorożkę i woła do dorożkarza.



— Ręce do góry! Nie ruszać się z miejsca!

— Niech pan jedzie prędzej! Jak najprędzej, co koń wyskoczy!

Kelnerka pozostała w pustym prawie szynku. Siedzi tam gość z czarną bródką, a trochę dalej — jakiś stary Gruzin z fajką popija wino, biorąc co pewien czas parę łyków ze szklanki.

Kelnerka stoi sama za bufetem i czuje, że drży na całym ciele. Ręce i nogi jej się trzęsą.

Spogląda z boku na Czeczeńca z czarną bródką: „to jest on, — myśli — ten osławiony rozbójnik, przed którym drży cały Kaukaz!

Opanowuje ją strach zmieszany z ciekawością. Nie zdejmuje oka z tego człowieka. Patrzy niby w gazetę — żeby tamten nie zauważył, że go obserwuje — a raz po raz rzuca na niego wzrokiem.

— Czureki i szaszłyku! (chleba i pieczeni baraniej) — woła nagle mąż z czarną bródką.

Kelnerka podaje mu chleb i mięso. Ręce jej mocno drżą. Wydaje jej się, że lada chwila serce jej wyskoczy z piersi ze strachu.

— Dlaczego drżą pani tak ręce? — pyta gość z uśmiechem, pokazując rząd użych zębów.

— Nie... nic... — odpowiada kelnerka i odchodzi od stolika.

Wraca na swoje miejsce za bufetem. Czuje, że serce jej wali jak młotem. Boże! Co też zrobiła pani Czaparidze! Zostawiła ją samą z tym niebezpiecznym człowiekiem! Kelnerka ze wzburzenia nie wie co się z nią dzieje.

Nagle otwierają się drzwi szynku i wchodzi jakiś żołnierz. Czapkę ma zsuniętą na oczy, a szynel wlecze się za nim tak, komicznie, że i kelnerka, i gość z czarną bródką i nawet stary Gruzin, zajęty swoją fajką — wszyscy uśmiechają się, ubawieni.

— Flaszkę wina i coś do zjedzenia — zwraca się żołnierz do kelnerki.

— Zaraz panu podam.

— Czy nie ma tu jeszcze jednego pokoju? — pyta żołnierz i rozgląda się wokoło, odsunąwszy trochę czapkę z nad oczu.

— Jest, ale bardzo ciemny — odpowiada kelnerka. — Niech pan lepiej tutaj zje.

— Nie, nie, niech mipani poda jedzenie do ciemnego pokoju...

Żołnierz rzuca spojrzenie na gościa z czarną bródką i uśmiecha się przy tym ledwo dostrzegalnie. Na świecie są ludzie podobni do siebie jak dwie krople wody — myśli żołnierz.

Po tym przechodzi do bocznego, ciemnego pokoiku, kelnerka przynosi mu jedzenie. Żołnierz zabiera się do uczty i wcina z takim apetytem, jakby już od paru dni nic w ustach nie miał.

Gość z czarną bródką odzywa się do kelnerki:

— Widziała pani, jak są ubrani nasi żołnierze? Wygląda przecież, ten nasz rodak jak cyrkowiec, Cha-cha-cha!

Kelnerka nie odpowiada. Dławi ją w gardle, gdy patrzy na tego człowieka. To przecież Selim-Chan! Sama tylko siebie podziwia, że nie traci przytomności z przerażenia. Słyszała, że wiele osób mdleje na sam dźwięk jego imienia. A tu siedzi przed nią ten bandyta we własnej osobie i jeszcze chce z nią rozmawiać! Kelnerka ma wrażenie, że jest prawdziwą bohaterką, skoro potrafi się opanować i stoi tu spokojnie w szynku.

Nagle z ulicy dochodzi jakiś tumult. Twarz kelnerki pokrywa się bladością. Wbiega do ciemnego pokoiku, w którym siedzi ten śmieszny żołnierzyk, i oddycha ciężko. Ona już rozumie, co znaczy ten hałas — to policja pewnie przybywa, żeby schwytać Selim - Chana.

— Ach, ach.. — z trudnością łapie oddech kelnerka. — Co teraz będzie? Boże mój! Będą strzelać!

— Co się stało? Kto będzie strzelać? — pyta żołnierz i porywa się gwałtownie z miejsca, wsadzając ręce w kieszenie.

Kelnerka wtajemnicza go przestraszonym szeptem:

— O, tamten... widzi pan?... Ten z czarną bródką... wie pan, kto to jest? Selim-Chan!

— Selim-Chan? Z pewnością?

Naprawdę Selim - Chan?... — pyta żołnierz.

— Tak, tak — dyszy kelnerka — moja gospodyni poszła po policję. Już słyszę hałas na ulicy.. To na pewno policja otacza szynk... Niech pan posłucha... jaki gwar...

— Czy nie ma tylnego wyjścia?.. Jakich bocznych drzwi? — pyta żołnierz ostrym głosem.

— Jest ale Selim-Chan nie trafi do tego wyjścia.. To są tamte drzwi, przy których stoi worek z mąką.. On już nie zdąży uciec... Posłuchaj pan, posłuchaj drzwi się otwierają... — to policja!.. — dyszała przerażona kelnerka, załamując ręce i odsuwając się w kąt...

— Boję się strasznie strzelaniny która pewnie wybuchnie przy chwytaniu Selim - Chana... — odezwał się żołnierz. — Trzeba się ukryć, jeszcze mnie kula trafi...

Jednym skokiem żołnierz znalazł się przy tylnym wyjściu, zasłoniętym worem mąki. Odepchnął na bok wór i rozwarł gwałtownie drzwi, prowadzące na ciemny korytarz.

— Puśćcie i mnie! — pobiegła za żołnierzem przerażona kelnerka, i znikła razem z nim w ciemnym korytarzu, który prowadził na puste podwórze obrosłe zielskiem.

Drzwi szynku rozwarły się z trzaskiem i do wnętrza wbiegła trzydziestka Kozaków i żołnierzy z wyciągniętymi rowolwerami i karabinami. Z błyskawiczną szybkością otoczyli śmiertelne przerażonego Czeczeńca z czarną bródką prawne wszyscy jednogłośnie wykrzyknęli:

— Ręce do góry! Nie ruszać się z miejsca!

Czeczeniec z czarną bródką podniósł ręce w górę i stanął bez ruchu, ze zdumioną i przerażoną twarzą.

— Związać go! — krzyknął oficer, który prowadził grupę policjantów i żołnierzy.

(Dalszy ciąg jutro)

Strzały w Domu Akademickim

po kilku latach znalazły epilog w sądzie

W Sądzie Okręgowym w Warszawie został zakończony sensacyjny proces, będący dalekim echem dramatu miłosnego, jaki przed kilku laty rozegrał się w Domu Akademickim (przy ul. Grójeckiej).

W roku 1931 zamieszkiwał tam ówczesny student Politechniki, Dobrzyński. Częstym gościem akademika bywała panna Angeliusówna. Między młodymi zawiązała się przyjaźń, która wnet przeobraziła się w wielką miłość.

Idyllę miłosną w akademickim pokoiku zakłóciła jednak wszechmożna plotka. Głosiła ona w murach Domu Akademickiego, że panna A. odwiedza również pokoje innych studentów, że w niektórych pozostaje na noc itp....

Wieści te dotarły do uszu stud. Dobrzyńskiego, wzbudzając w nim gniew i zazdrość. Gdy przyjaciółka ponownie zawitała do jego pokoju, student oświadczył kategorycznie, że zrywa z nią wszelkie stosunki, gdyż nie chce współżyć z kobietą prowadzącą się lekkomyślnie.

Rozstanie kochanków miało przebieg bardzo burzliwy. W pewnej chwili panna A. rozżalona słowami i podejrzeniami studenta, chwyciła leżący na stole rewolwer i strzeliła do Dobrzyńskiego. Rany nie były groźne i pacjent rychło powrócił do zdrowia.

Przeciwko Angeliusównie wytoczono sprawę o usiłowanie zabójstwa stud. Dobrzyńskiego. Ze względu na okoliczności łagodzące, władze sądowe pozostawiły niedoszłą zabójczynię na wolności.

Odtąd wszelki ślad po Angeliusównie zaginął. Proces nie mógł się odbyć, gdyż w żaden sposób nie można było odszukać oskarżonej.

Wreszcie po kilku latach b. przyjaciółka b. studenta stawiła się dobrowolnie do dyspozycji sądu. Złożyła ona rewelacyjne zeznania, że jest obecnie małżonką zamożnego ziemianina, z którym żyje zgodnie na wsi. Chce zatrzeć wszelkie ślady po swej burzliwej przeszłości i za zgodą męża prosi o rozpatrzenie jej procesu.

Dawny student jest już obecnie inżynierem. Spotkał się teraz ze swą b. przyjaciółką na sali sądowej.

O czym tam mówiono, nie powtórzymy czytelnikom, albowiem rozprawa ze względu na dobro zainteresowanych osób, toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd wykazał dużo wyrozumiałości dla bohaterki minionej tragedii, która obecnie nosi już nawet inne nazwisko, i skazał ją na 2 lata więzienia, zmniejszając tę karę z mocy amnestii do 1 roku i wykonanie kary zawiesił.

Ks. Windsoru zrezygnował z podróży

do Stanów Zjednoczonych

LONDYN. Adiutant księcia Windsoru przekazał prasie następujące wyjaśnienie, dotyczące stanowiska politycznego b. króla Anglii.

Ks. Windsoru powziął swą decyzję po dokładnym zastanowieniu się i z największym żalem. Uważa on jednak, że wskutek mylnego tłumaczenia celów i motywów jego podróży do Stanów Zjednoczonych i wynikłych stąd nieporozumień, nie pozostała mu inna możliwość po za odłożeniem podróży.

Książę Windsoru raz jeszcze stwierdza z naciskiem, iż nie jest związany z żadnym systemem przemysłowym, ani też z jakąkolwiek doktryną polityczną, czy rasową.

Książę Windsoru daje wyraz swej głębokiej nadziei, że po ogłoszeniu powyższego wyjaśnienia rzeczywiste i szczere motywy jego podróży amerykańskiej będą zrozumiane we właściwy sposób.

Prasa angielska nazywa decyzję księcia rozumną i stwierdza że błędem jego było udanie się do Niemiec przed udaniem się do Ameryki.

Księstwo Windsoru pozostaną chwilowo w Paryżu, ale w przyszłym tygodniu prawdopodobnie odjadą do Austrii, gdzie spędzą zimę.

Wykrycie sprawców zamachu

na pochód młodzieży P.P.S. i na lokal Bundu

Warszawskie władze śledcze, po długo prowadzonym dochodzeniu, wpadły na trop sprawców rzucenia petardy na pochód Młodzieży PPS, w dniu 26 września r.b. przy zbiegu Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej, oraz sprawców napadu na lokal „Bundu" przy ul. Długiej 26, jaki miał miejsce tegoż dnia wieczorem.

Od petardy, rzuconej na pochód zostało rannych około 20 osób, a w czasie strzelaniny pod lokalem „Bundu", zraniono poważnie 3 osoby.

Ogółem policja aresztowała i osadziła w więzieniu 11 osób, których nazwiska, ze względu na dobro śledztwa, trzymane są na razie w tajemnicy.

Aresztowani rekrutują się spośród członków byłego O.N.R. — Falangi.

Dalsze energiczne dochodzenie w toku.

KOLEJARZE PROSZĄ O DORAŹNY JEDNORAZOWY ZASIŁEK

Na licznych zgromadzeniach pracowników kolejowych, zwoływanych przez Zjednoczenie Kolejowców Polskich, uchwalane są jednogłośnie postulaty wypłacenia jednorazowego zasiłku niższej i średnio uposażonym pracownikom w wysokości 100 proc. pensji miesięcznej dla obarczonych rodzinami, 75 proc. dla żonatych i 50 proc. dla samotnych.

Zadaniem tych zasiłków ma być umożliwienie pracownikom przebycia okresu zimowego, który przynosi zawsze znaczne spotęgowanie potrzeb (zakup ciepłej odzieży, zapasów spożywczych, wydatki związane z początkiem roku szkolnego itp.).

Uchwały podkreślają, że postulat ten w niczym nie narusza żądania rewizji podatku specjalnego. Zasiłek doraźny ma skompensować bodajby częściowo straty spowodowane opodatkowaniem w ub. miesiącach, pomóc w likwidacji części starych długów, względnie złagodzić potrzebę zaciągania nowych.

WIĘŹNIOWIE Z WARSZAWSKICH ZAKŁADÓW KARNYCH PRACUJĄ NA ROLI

Dla więźniów z warszawskich zakładów karnych zorganizowano 2 ośrodki pracy na roli. Do nastania pierwszych mrozów więźniowie zatrudniani będą przy robotach rolnych w pobliżu Ciwcoka i na folwarku pod Sochaczewem.

Odciął zamordowanemu głowę

i wrzucił ją do bagna

W Sądzie Okręgowym w Toruniu toczył się proces przeciwko 32-letniemu Stanisławowi Brylskiemu, robotnikowi rolnemu, który w nocy z dnia 14 na 15 sierpnia r. b. we wsi Książki pow. wąbrzeskiego dokonał strasznej zbrodni na osobie Roberta Szellera, mieszkańca tamtejszej wioski.

Brylski, wywabiwszy Szellera z domu, zamordował go kilkoma uderzeniami żelaznej pałki w głowę, a następnie odciął mu głowę i wrzucił do pobliskiego bagna.

Brylski przyznał się do winy. Przewód sądowy wykazał, że Brylski dokonał zbrodni w celach rabunkowych.

Po przemówieniu prokuratora sąd ogłosił wyrok, mocą którego Brylski został skazany na karę śmierci z pozbawieniem praw obywatelskich i honorowych na zawsze.

Zabójstwo na zabawie

podczas sprzeczki o tancerkę

We wsi Mienkoczyn powiatu pułtuskiego, odbywała się w mieszkaniu jednego z gospodarzy zabawa taneczna. W pewnej chwili między uczestnikami zabawy wynikła sprzeczka o tancerkę.

Sprzeczka niebawem zamieniła się w zażartą bójkę, w wyniku której został dwukrotnie ugodzony nożem w klatkę piersiową 22-letni Feliks Fabisiak.

Przewieziony do szpitala, Fabisiak nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem ustalenia sprawcy zabójstwa.

Japonia chce roztoczyć kuratelę

nad pokonanymi Chinami

TOKIO. Dziennik „Kokumine", który jest wyrazicielem zapatrywań wpływowych kół wojskowych, stwierdza w artykule wstępnym, że mocarstwa, reprezentowane w Brukseli, porzuciwszy początkowy zamiar potępienia Japonii, skłonne są obecnie do zastosowania bezstronnego pośrednictwa.

Japonia ze swej strony gotowa jest zawrzeć układ z Chinami pod warunkiem jednak, iż będzie on przymierzem przeciw bolszewizmowi, przy czym armia chińska zastąpiona zostanie przez przeciwkomunistyczną żandarmerię, pozbawioną karabinów maszynowych, artylerii i lotnictwa i pozostającą pod nadzorem japońskich inspektorów.

W 200 ogródkach jordanowskich

wychowuje się zdrowe pokolenie

W sobotę, dnia 6 listopada rozpoczęły się w Warszawie obrady I walnego zjazdu Centralnego Towarzystwa Ogrodów Jordanowskich.

W pomieszczeniach pierwszego w Polsce ogródka Jordanowskiego, założonego z woli i inicjatywy Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zebrali się delegaci prowincjonalnych Towarzystw Ogrodów Jordanowskich, członkowie centrali warszawskiej oraz zaproszeni liczni goście. celem omówienia obecnego stanu prac i ustalenia dalszego programu na przyszłość.

Uroczystość rozpoczęła się na jednym z placyków ogródka pod pamiątkowym kamieniem z płaskorzeźbą Wielkiego Marszałka. Uczestnicy zjazdu złożyli pod tym kamieniem wieniec w imieniu dzieci korzystających z ogródków i oddali hołd pamięci Wielkiego Przyjaciela dzieci polskich jednominutową ciszą.

O godzinie 10.20 nastąpiło otwarcie zjazdu przez prezesa C.T.O.J. p. min. Ulrycha, po czym referat pod tytułem „Ogród Jordanowski jako wychowawca" wygłosiła wiceprzewodnicząca Centrali p. generałowa Rayska, podnosząc korzyści jakie płyną z pracy w ogródkach zarówno dla dzieci samych, jak i dla całokształtu zagadnień społecznych i wychowawczych.

Po zwiedzeniu Ogródka Jordanowskiego im. Marszałka Piłsudskiego przy ulicy Bagatela 2, Ogródka Jordanowskiego na Woli i na placu Broni (ten ostatni znajduje się w budowie) rozpoczęto właściwe obrady w lokalu Ogródka Jordanowskiego na Wybrzeżu Kościuszkowskim.

Dzisiejszy porządek dzienny I zjazdu wypełnią dalsze referaty o planach rozwoju ogródków jordanowskich na wsi i o ogólnym prowadzeniu ogródków.

W chwili obecnej czynnych jest na terenie całej Polski 200 ogródków Jordanowskich, z czego w Warszawie znajduje się 10. Główne zamierzenia centrali warszawskiej pójdą obecnie w tym kierunku, aby przenieść pracę w głównej mierze na wieś, która specjalnie odczuwa brak instytucji dla dzieci.

Pogrzeb inspektora floty duńskiej

z udziałem polskich oficerów

Z okazji pogrzebu inspektora duńskiej floty handlowej, kapitana Larsena, odbyły się w Kopenhadze manifestacje na cześć Polski.

Zmarły kapitan Larsen, spokrewniony z królem Christianem IX był wielce zaprzyjaźniony z kapitanem polskiego statku motorowego „Batory", kap. Borkowskim. Czując zbliżający się zgon, kapitan Larsen wyraził życzenie, aby w jego pogrzebie wziął udział kapitan Borkowski.

Drogą telegraficzną dowiedziano się, że „Batory" szedł reisem do Ameryki. Zabalsamowano więc zwłoki zmarłego inspektora, czekając na powrót „Batorego". Po 10 dniach „Batory" przybył do Kopenhagi i wówczas odbył się pogrzeb zmarłego inspektora.

W kondukcie pogrzebowym postępowała rodzina królewska, liczne grono oficerów polskich z kapitanem Borkowskim na czele, oraz niezliczone tłumy publiczności.

Litwini zamykają polskie szkoły

Nowe bezprawie władz kowieńskich

Z Kowna donoszą, że litewskie Ministerstwo Oświaty nadesłało do dyrektorów trzech gimnazjów polskich pisma, w których nakazano natychmiastowe wydalenie z polskich szkół średnich wszystkich uczniów, których rodzice mają w paszportach wewnętrznych zapisaną narodowość litewską.

Zarządzenie to wydano w czasie, kiedy podania tych rodziców do ministra spraw wewnętrznych o poprawienie fałszywego zapisu ich narodowości dotychczas są niezałatwione.

Równocześnie Ministerstwo Oświaty cofnęło wszystkim gimnazjom polskim dotychczasowe uprawnienia, na podstawie których świadectwa tych szkół były równoznaczne ze świadectwami szkół państwowych.

To zarządzenie w praktyce równa się likwidacji tych gimnazjów, gdyż odbiera im wszelkie znaczenie dla uczniów.

Nadmienić należy, że zarządzenie o wydaleniu uczniów jest bezprawne, gdyż ustawa o szkołach średnich nie przewiduje sposobu ustalania narodowości uczniów, a odpowiednie zarządzenie wykonawcze nie zostało dotychczas wydane.

Obecnie zarządzenie jest najcięższym ciosem, jaki rząd litewski zadał szkolnictwu polskiemu w ostatnim dziesięcioleciu.

Śmierć pod zwałami żwiru

znalazło dwóch robotników

Przy ul. Morskiej w Gdyni nastąpiła wczoraj katastrofa obsunięcia się żwirowiska, w której śmierć znalazło 2-ch robotników Józef Okrój i Leon Bychowski, zatrudnieni przy kopaniu żwiru.

Akcja straży pożarnej i pogotowia technicznego przy odkopywaniu zasypanych robotników trwała 5 godzin i była bardzo utrudniona ze względu na niebezpieczeństwo dalszego obsuwania się żwiru.

Kronika sportowa

Afera paryska
winna być jak najrychlej zdemaskowana

„Afera paryska" budzi coraz większe zaciekawienie. Pierwszy pocisk idący z nad Sekwany zachwiał naszą pewnością. Dowiedzieliśmy się, że nasi gracze w stanie tak zw. „nietrzeźwym" wpadli w sidła chytrych menażerów i podpisali kontrakty na grę w paryskim „Racingu". Drugi pocisk był słabszego kalibru: dowiedzieliśmy się, że w grę wchodzili tylko Góra i Wilimowski, że gracze traktowali „całą zabawę", jako dobry żart.

A potem dzień spokoju i wreszcie list z dyrekcji „Racingu". **Z treści listu wynika, że Wilimowski przez nikogo nie atakowany zwracał się do Paryża z prośbą o kontrakt, że podczas ostatniego pobytu w Paryżu omawiano tylko szerzej warunki umowy.**

A PZPN. po zapoznaniu się z całokształtem sprawy doszedł do wniosku, że wszystko jet w należytym porządku, że gracze nie zawinili, że należy jedynie powiadomić F. I. F. A. (Międz. Zw. Piłki Nożnej) o wtrętnych metodach wyłapywania graczy z drużyny przyjezdnej.

Mimo to nie mamy pewności czy istotnie nasi gracze byli tylko ślepymi narzędziami w rękach zawodowych kanciarzy. Czy właśnie Wilimowski i Góra nie przyczynili się do tego, że Francuzi z taką bezczelnością propononwali im przejście do ich obozu za pięknie brzmiącą sumę kilkudziesięciu tysięcy franków?

PZPN. ne powinien tak prędko likwidować sprawy. która wywołała tyle niebezpiecznych komentarzy. Szybkość jest pożądaną, ale dokładne wyświetlenie sprawy byłoby o wiele korzystniejsze.

A w tej chwili dookoła „afery paryskiej" namnożyło się tyle plotek, że tylko całkowite wyświetlenie może uspokoić opinię.

PRZESŁUCHANIE BOHATERÓW „AFERY PARYSKIEJ"

W Krakowie bawił w sobotę delegat PZPN., wiceprezes inż. Przeworski, który przeprowadził konferencję z p. Delektą, członkiem kierownictwa polskiej ekspedycji piłkarskiej do Francji na temat kaperowania naszych pikarzy przez menażerów francuskich.

Po konferencji z p. Delektą delegat PZPN-u opuścił Kraków, udając się na Śląsk, gdzie przesłucha „bohaterów afery".

• • •

Majchrzycki pokonany
na meczu Sokół-Geyer 10:6

Mecz bokserski pomiędzy Sokołem poznańskim i łódzkim Geyerem zakończył się zwycięstwem zespołu poznańskiego w stosunku 10:6. Sensacją tego spotkania jest porażka Majchrzyckiego w walce z Pisarskim.

Drużyna gości, jako całość, pod względem technicznym ustępowała bardziej rutynowanej ósemce Sokoła.

Goście uzyskali 2 punkty w wadze koguciej, wskutek nadwagi Janowczyka (w. o.). W spotkaniu towarzyskim Janowczyk w 1-ej rundzie wygrał z Wojciechowskim Bolesławem wskutek poddania się tego ostatniego. We wszystkich walkach zaobserwowano żywą i bardzo ambitną walkę.

Najciekawszą walkę dnia rozegrali ze sobą Majchrzycki (S) i Pisarski (G). Poznańczyk walczył słabiej, jak zwykle, i natrafił na wyjątkowo dobrze dysponowanego Pisarskiego, który w 1-ej oraz 3-ej rundzie zdecydowanie górował i zdołał licznymi ciosami oszołomić Majchrzyckiego. Dopiero w 3-ej rundzie Majchrzycki walczył nieco skuteczniej, lecz nie zdołał nadrobić straconych punktów i przegrał walkę.

Hokeiści śląscy jadą do Niemiec

Z. Z. zgodził się na wyjazd do Niemiec śląskiej drużyny hokejowej pod warunkiem:

a) że wzmocniona zostanie graczami z Poznania nie z Krakowa,

b) że wszyscy gracze odbędą przed wyjazdem trening w Katowicach,

c) że rozegra w Niemczech maximum 4 spotkania.

Rotholc, Czortek, Polus, Woźniakiewicz Kolczyński, Chmielewski, Szymura i Piłat
powinni jechać do Oslo
na mecz międzypaństwowy z Norwegią

W związku z rozpoczynającym się obozem pięściarskim w Poznaniu przed meczem z Norwegią w Oslo, rozwinęła się żywa dyskusja na temat zestawienia ósemki reprezentacyjnej. W wadze ciężkiej, półciężkiej i średniej wystawia się zawodników „na pewniaka", gdyż **sprawa ta jest bez dyskusji.**

I tak wiadomo że w tej chwili **Piłat nie ma zastępcy, że Szymura jest najlepszym „półciężkim"** i że mistrz Europy, **Chmielewski nie ma groźnych rywali.**

Już w półśredniej sprawa trochę się komplikuje, ale gdy pada nazwisko utalentowanego **Kolczyńskiego,** nawet najzagorzalsi zwolennicy... Sipińskiego usuwają się w cień.

W lekkiej „Moryc" **Woźniakiewicz** nie potrzebuje chyba staczać bojów o prawo awansu do drużyny reprezentacyjnej. Kajnar, w obecnej sytuacji, może być tylko pewnym rezerwowym.

W piórkowej znów węzeł. Sytuacja jest tego rodzaju, że mamy w tej wadze mistrza Europy **Polusa** i znajdującego się w bardzo dobrej formie, **Czortka.** Chyba jednak nikt nie będzie kruszył kopii w obronie Czortka, jeśli kapitan wystawi Polusa, oczywiście, gdy mistrz osiągnie limit i będzie dostatecznie przygotowany do ciężkiej walki. Czortek ponoć bez trudu robi wagę kogucią i dla tego też **jemu powierzyć należy ten mnadat na Oslo.**

Pozostaje waga musza. Ostatnie doświadczenia wykazują, że waga ta ma w chwili obecnej **murowanego reprezentanta w osobie Rotholca.** Doszedł on do formy po dość długich wahania i pobyt w obozie może tylko w sensie dodatnim wpłynąć na jego samopoczucie.

Naszym zdaniem niektóre głosy, aby Rotholca zgłosić do wagi koguciej należy pominąć milczeniem. Rotholc jest bowiem znakomitą „muchą" a tylko dobrym „kogutem". Czemu więc pozbawiać się szans w międzynarodowym spotkaniu? Po co wytwarzać samowolnie luki, które później trudno wypełnić.

Sobkowiak **jest bezsprzecznie pięściarzem klasowym,** ale naszym zdaniem w tej chwili ustępuje Rotholcowi. I dlatego też głosujemy za Rotholcem.

Podczas obozu kapitan Suszczyński, jak i trener Stamm będą mieli niewątpliwie czas na poczynienie bardzo ciekawych obserwacyj. Gdyby jednak nie zanotowano żadnych niespodzianek skład na Norwegię winien przedstawiać się następująco: **Rotholc, Czortek, Polus, Woźniakiewicz, Kolczyński, Chmielewski, Szymura i Piłat.**

Kpt. zw. Józef Kałuża
dobrze się zasłużył polskiemu piłkarstwu

Sezon międzynarodowych gier naszych piłkarzy, w roku bieżącym znalazł piękny końcowy akord w Paryża. gdzie nieoficjalna reprezentacja Polski rozgromiła bitnych Włochów w stosunku 5:1.

Tegoroczne wyniki piłkarzy wskazywałyby, że poziom zespołu reprezentacyjnego wzniósł się wysoko, że mamy wreszcie zespół, który można bez obawy kompromitacji stawiać przeciw renomowanym drużynom zawodowym.

Bezspornie jest to zasługą w pierwszym rzędzie piłkarzy, piłkarzy młodych, którzy wdarłszy się do reprezentacji raz po raz dają dowody, że awans ich był zasłużony.

Jest jednak człowiek, który w tym wielkim sukcesie naszego piłkarstwa odegrał pierwszorzędną rolę. Mowa oczywiście o kapitanie związkowym, Józefie Kałuży.

Przypominamy sobie dokładnie, że nieomal nie było meczu reprezentacyjnego przed którym nie atakowanoby wodza piłkarzy za takie czy inne zestawienie drużyny. Byli i tacy, którzy systematycznie „bombardowali" Kałużę, starając się wykazać, że każde jego posunięcie przy zestawieniu zespołu jest błędne i niesprawiedliwe.

Kałuża ani razu nie dał się „wybić z uderzenia" i prowadząc planową akcję odmłodzenia drużyny reprezentacyjnej doprowadził do tego, że dziś słusznie dumni być możemy z posiadania 11-ki o poziomie bardzo wysokim.

Celowe posunięcie Kałuży, starającego się bez wstrząsów zmieniać poszczególne linie w drużynie spowodowały, że na kolejnych meczech się nieliczni gracze, a jednocześnie odbywało się silne cementowanie raz zestawionej pozycji. I oto w ten sposób zbudowana została linia ataku, w ten sposób otrzymaliśmy silną pomoc.

To jest właśnie zasługą Kałuży, tym większą, że rodziła się ona w piekle walk na boisku i w okresie największych ataków jego zaciekłych przeciwników.

Nie chcemy śpicwać hymnów ku czci Kałuży. Spokojna jednak obserwacja i objektywizm zmuszają do wyrażenia opinii, że „mały kapitan" dobrze się zasłużył polskiemu piłkarstwu.

Chińczycy biją Japończyków

Z Tokio donoszą, że mimo toczących się walk w Chinach Północnych rozegrany został na granicy Mandżurii mecz piłkarski pomiędzy kolejarzami chińskimi i japońskimi. Chińczycy odnieśli zwycięstwo w stosunku 2:1.

Skład Warszawy na mecz z Łodzią

Skład reprezentacji Warszawy na międzymiastowy mecz piłkarski z Łodzią, który odbędzie sie w dn. 11 listopada w Łodzi, przedstawia się następująco:

Jachimek (Warszawianka), Martyna (W), Szczepaniak (Polonia), Przezdziecki II (Legia), Cebulak (W), Odrowąż, Kisieliński (Polonia), Mazurkiewicz (Czarni Radom), Smoczek, Świe[illegible] Pirych (W) Rezerwa: Keller (P), Sroczyński (W), Wesołowski (Orkan).

Jędrzejowska porzuca amatorstwo?
Mistrzyni mówi: „Moja sytuacja materialna nie jest wesoła. Mam starych rodziców. którym muszę i powinnam zabezpieczyć dach nad głową i znośną egzystencję"

Chcąc ustalić, czy najlepsza tenisistka Polski i wicemistrzyni Wimbledonu, Jadwiga Jędrzejowska porzuca naprawdę szeregi sportu amatorskiego — jak to twierdzą uporczywie agencje zagraniczne — czy też nie, referat sportowy polskiego radia zorganizował ciekawą audycję z udziałem Jędrzejowskiej i członków P. Z. L. T. radcy Olchowicza i dyr. Zielińskiego.

Wywiady przeprowadził red. Włodarkiewicz, który przede wszystkim prosił naszą mistrzynię o wyjaśnienie pogłosek co do rzekomo zawartej umowy z Helen Wills Moody o rozegranie szeregu pokazowych spotkań. Odpowiedź Jędrzejowskiej brzmiała dosłownie następująco:

„Jeszcze podczas pobytu w Ameryce słyszałam wielokrotnie, że tamtejsi zawodnicy noszą się z zamiarem uzupełnienia swych drużyn przez wciągnięcie do nich kobiet. Słyszałam nazwisko Wills Moody, jako tej, która pierwsza ma zamiar przyjąć propozycję. Ktoś wymieniał podobno i moje nazwisko.

Obecnie dowiedziałam się z depesz amerykańskich o przejściu Wills Moody na zawodowstwo. Podobno Wills Moody miała twierdzić, że pierwszą jej przeciwniczką będę ja, ja jednak dotąd konkretnej propozycji nie otrzymałam".

Ale przypuśćmy, że otrzyma pani korzystną propozycję — co wtedy?

Jędrzejowska: — Doprawdy trudno mi w tej chwili dać odpowiedź na to pytanie. Moim największym pragnieniem jest pozostać amatorką i grać dalej dla Polski. Byłabym też najszczęśliwsza gdybym mogła tutaj, w Polsce, znaleźć trwałe podstawy egzystencji.

Niestety moja sytuacja materialna nie jest wesoła. Mam starych rodziców w Krakowie, którym muszę i POWINNAM ZABEZPIECZYć DACH NAD GŁOWĄ I ZNOŚNĄ EGZYSTENCJĘ.

— W obecnej mojej sytuacji trudno jednak myśleć o tym, gdyż nawet ja sama borykam się często z różnymi trudnościami. Gdybym więc istotnie otrzymała jakąś poważną propozycję — to mimo silnej i szczerej chęci pozostania amatorką MUSIAŁABYM BARDZO POWAŻNIE ZASTANOWIĆ SIĘ NAD NIĄ".

Następnie zabrał głos radca Olchowicz, który imieniem Pol. Zw. Lawn - Tenisowego złożył następujące oświadczenie:

OŚWIADCZENIE RADCY OLCHOWICZA

— Podczas pobytu naszej mistrzyni w Ameryce dochodziły do Polskiego Związku Lawn Tenisowego wiadomości o rzekomych propozycjach czynionych Jędrzejowskiej o porzuceniu szeregów amatorskich i zasileniu kadr tenisa zawodowego.

— Obecnie pogłoski te ukazują się raz po raz na łamach prasy całego świata, co jest już samo przez się dowodem tej wielkiej, całkiem zasłużonej popularności, jaką się cieszy nasza mistrzyni w Europie i za oceanem.

— Oczywistą jest rzeczą, że przejście naszej sympatycznej Jadzi do szeregów zawodowych **stałoby się** niepowetowaną stratą dla tenisa polskiego, niemniej jednak znając trudne warunki egzystencji i sędziwych rodziców nie sposób byłoby odmawiać mistrzyni naszej od sięgnięcia po laur tenisa zawodowego, skoro **dałby jej to mogło poważne środki materialne,** zapewniające spokojny byt ukochanym przez nią rodzicom.

— Znając jednak chlubną ambicję sportową Jędrzejowskiej i jej gorący patriotyzm z góry wyrazić mogę przeświadczenie, że tak czy owak będzie mistrzyni nasza godnie i nadal imię sportu polskiego na szerokim świecie rozsławiała".

OŚWIADCZENIE DYR. ZIELIŃSKIEGO

— Niewiele mogę dodać od słów kolegi mego, pana radcy Olchowicza. Byłem naocznym świadkiem tegorocznych sukcesów panny Jędrzejowskiej w Anglii i tej olbrzymiej wprost i bezcennej propagandy, jaką swymi występami zrobiła dla Polski. Propagandy, która z Anglii promieniuje na cały świat chyba, a o której my tutaj naprawdę tak niewiele wiemy.

Wydaje mi się jednak, że gdyby istotnie Jędrzejowska zdecydowała rozstać się z nami — to nie moglibyśmy podnosić żadnych sprzeciwów, zachowując jedynie we wdzięcznej pamięci te wielkie zasługi dla rozsławienia dobrego imienia sportu polskiego na całym świecie.

W potajemnych domach noclegowych

Brud i robactwo sprzyja chorobom zakaźnym

Nawet najporządniejsze hoteliki warszawskie mają nad bramami wywieszone szyldy oświetlone choćby tylko słabą lampką elektryczną. Mają je również niektóre pokoje koncesjonowane. Jeśli jednak idzie o potajemne domy noclegowe, to te kryją się przed światłem, przed władzą i istnienia ich wstydzi się nawet dozorca domu, w którym się znajdują.

Właśnie jeden z tych przedstawicieli domowego bezpieczeństwa na posesji - miasteczku przy ulicy Nalewki 32, na zapytanie kierownika nocnej inspekcji sanitarnej dra Kaczyńskiego, czy ma u siebie w domu takich, którzy przyjmują na mieszkanie potajemnie — odpowiada:

— Ano, tu na pierwszym piętrze mają koncesję i w drugiej bramie na drugim piętrze mają koncesję...

— Ale my pytamy o takich, co nie mają koncesji, a przyjmują na noclegi. Czy takich pan zna?!..

— Nie, takich to tutaj nie ma i ja ich nie znam...

Przez chwilę krzyżują się spojrzenia towarzyszącego nam przedownika i lekarza naczelnego z Ośrodka Zdrowia p. dr. Blacharskiego, aż wreszcie inspektor sanitarny oświadcza:

— W takim razie my będziemy szukać tych pokojów sami, jeśli jednak znajdziemy, to już ja się postaram, żeby pan za ten brak pamięci nie prędko z paki wyszedł...

Słowa podziałały na dozorcę cudownie.

— Panie doktorze — woła — jak pan inspektor sobie życzy, to ja mogę do wszystkich mieszkań potajemnych pona doktora zaprowadzić. Przecież to mnie nie szkodzi. Jak sobie tak władza życzy, to kto do mnie może mieć pretensje? Bardzo proszę! Tylko chce wiedzieć do których pokojów potajemnych państwa prowadzić najpierw.

Po chwili ruszamy w wędrówkę po klatkach schodowych domu, w którego murach znajduje się 150 wielopokojowych lokalów mieszkalnych i w którym mieszka zameldowanych tylko około 850 osób.

Brniemy po staroświeckich korytarzach, podtrzymujemy się poręczy, które w zasadzie razem z nami idą w górę, odrywając się od zmurszałych sztachet schodowych, aż wreszcie stukamy do jednego z mieszkań na trzecim piętrze. Dolatuje nas głos cichy, ale spokojny:

— Kto jest?

— Trzeba otworzyć, dozorca!

Za drzwiami coś się zakotłowało, rozległ się tupot nóg po pokojach i nastała cisza.

Po ponownym, silniejszym stukaniu otworzono drzwi. Stanęło w nich otyła kobieta udająca zaspaną...

— Co to jest, panie dozorca? Co ci panowie chcą?...

— Komisja sanitarna...

— No to koniecznie teraz, w nocy? Jak ludzie śpią?!!

Gospodyni udaje najwidoczniej zirytowaną. Na pytanie, czy prowadzi pokoje umeblowane lekceważąco wzrusza ramionami i odpowiada:

— Nawet się nie śniło też! — Czy pan doktór słyszał?!..

Dopiero wtedy, gdy lekarze nie poprzestając na tej części mieszkania, którą im okazała sama właścicielka mieszkania, otwierają drzwi do dalszych ubikacyj, zaczyna się tłumaczenie:

— To są moi goście. Obie panienki są kuzynkami i przyjechały z Otwocka.

Zbyt głośnym okrzykiem właścicielka sama się kompromituje, bo obie piękne dziewoje zbudzone wołaniem, siadają w przerażeniu na łóżkach i otwierają wystraszone oczy.

— Panie tu dawno przyjechały? — pyta ich bezpośrednio lekarz.

— Dzisiaj, a bo co?

— Ile panie zgodziły się zapłacić za ten nocleg?

— Ta pani chciała złoty pięćdziesiąt, ale powiedziałam, że więcej jak złotówkę nie dam... Czy czeka mnie jakaś nieprzyjemność, proszę pana?...

— A naturalnie, że panią czeka! Czy pani nie wie, gdzie się chodzi spać, gdy się do Warszawy przyjeżdża?!... Czy pani nie wie, że od tego są hotele?!... — Skąd panie się tutaj właściwie wzięły?...

Zanim pada odpowiedź na to pytanie, lekarz wpatruje się w prześcieradło i świecąc latarką, wskazuje nam trzy wszy, spacerujące w łóżku przyjezdnej.

— Czy pani widzi na co się pani naraża?! — woła — Czy pani wie, że pani stąd może wynieść tyfus i zarazić nim dziesiątki ludzi?!

Właścicielka lokalu widząc, że nic jej już nie obroni, w obawie przed dalszą kompromitacją nachyla się nad synem i szepcze po żydowsku:

— Idź zamknij ostatnie drzwi.

Na nieszczęście jednak przodownik zna żydowski i woła głośno:

— Stop! Tych drzwi jeszcze pan nie zamykaj, bo chcemy się przez nie dostać!

I istotnie gdy przekraczamy drzwi, które przed chwilą właścicielka polecała synowi zamknąć ukazuje nam się całe legowisko, nie wiele różniące się od domu noclegowego dla bezdomnych, z tą tylko różnicą, że zamiast nędzarzy śpi tutaj kilkunastu kupców.

Teraz dopiero właściciele potajemnego domu noclegowego zmieniają front. Teraz dopiero zaczynają brać na litość na ciężkie czasy, na brak pracy na wszystko co najmodniejsze.

Nic to jednak nie pomaga. Inspektor sanitarny orzeka wytoczenie sprawy sądowej, przeprowadzenie w całym lokalu dezynfekcji i przewiezienie gości do łaźni.

Nie czekając naturalnie na wykonanie tego polecenia, przechodzimy do dalszych potajemnych domów noclegowych, których na samej tylko posesji Nalewki 32 wykryliśmy w ciągu tej jednej nocy siedem. Wszystkie mniej więcej znajdowały się w tych samych okropnych warunkach sanitarnych co i pierwszy i wszystkie też spotkał taki sam los, jak w pierwszym wypadku...

Eskadra floty niemieckiej

przeprowadza ćwiczenia na wodach włoskich

RZYM. Wczoraj po południu przybyła do portu Gaeta eskadra floty niemieckiej, złożona z krążownika „Deutschland" i 4-ch kontrtorpedowców. W porcie Gaeta flota niemiecka przeprowadza ćwiczenia w strzelaniu. Miasto udekorowane jest flagami włoskimi i niemieckimi.

Według krążących pogłosek udać się ma do Gaety Mussolini. Koła zaniczne zwracają uwagę, że po raz pierwszy flota niemiecka przeprowadza ćwiczenia na wodach włoskich.

Przesłał córkę pocztą

I takie dziwactwa dzieją się w Anglii

Gazety angielskie podają o niezwykłym wypadku: oto filatelista Crane, który widocznie ma wielkie zaufanie do poczty, przesłał pocztą swą 10-letnią córeczkę, Patrycję.

Jak wiadomo ubiegłej niedzieli w Londynie została otwarta wystawa filatelistyczna. Organizatorzy wystawy pracowali w pocie czoła, aby otwarcie nastąpiło w ustalonym terminie. Jednym z organizatorów wystawy był Crane. Pewnego dnia przybył on na teren wystawy wraz z córką. Gdy nadeszła pora obiadowa, Crane był tak zajęty, że nie mógł udać się z córeczką na obiad. Nie namyślając się długo, udał się z nią do najbliższego urzędu pocztowego i przesłał ją pocztą jako „wartościową paczkę" na drugi kraniec miasta, do siostry. Za przesyłkę zapłacił 6 szylingów i 3 pensy.

Dziewczynkę przyjęto za pokwitowaniem i za pokwitowaniem wręczono ją listonoszowi. Ten zawiózł Patrycję do jej ciotki i przekazał „adresatowi", który pokwitował na kuponie blankietu pocztowego zaopatrzonego w znaczki odbiór „przesyłki".

Należy przypuszczać, że blankiet ten będzie należał do tajemniczych eksponatów w zbiorach.

Należy przypuszczać, że blankiet ten będzie należał do najcenniejszych eksponatów w zbiorach Crane'a.

Sprytny aferzysta oszukał kupców

i zabrawszy poważną sumę zbiegł za granicę

Niezwykle zuchwałego i pomysłowego oszustwa dokonał warszawianin, Mojsze Hanesman (Kupiecka 18). Zwrócił się on do szeregu poważniejszych hurtowników branży futrzanej z oświadczeniem, że otrzymawszy w spadku znaczny majątek, postanowił otworzyć magazyn futer, i pragnie zakupić większą partię okryć futrzanych, lisów, skórek itd.

Ponieważ Hanesman zastrzegł z góry, że za towar będzie płacił gotówką, więc hurtownicy skwapliwie sfinalizowali z nim umowy, uzgodnili ceny i przyjęli poważne zamówienia.

Po dostarczeniu towaru, dostawcy otrzymali krótkoterminowe czeki na jeden z banków stołecznych. Obrotny aferzysta wytłumaczył kupcom, że ze względów formalnych nie może dać czeków płatnych natychmiast i że muszą oni poczekać kilkanaście dni **na ukończenie postępowania spadkowego.**

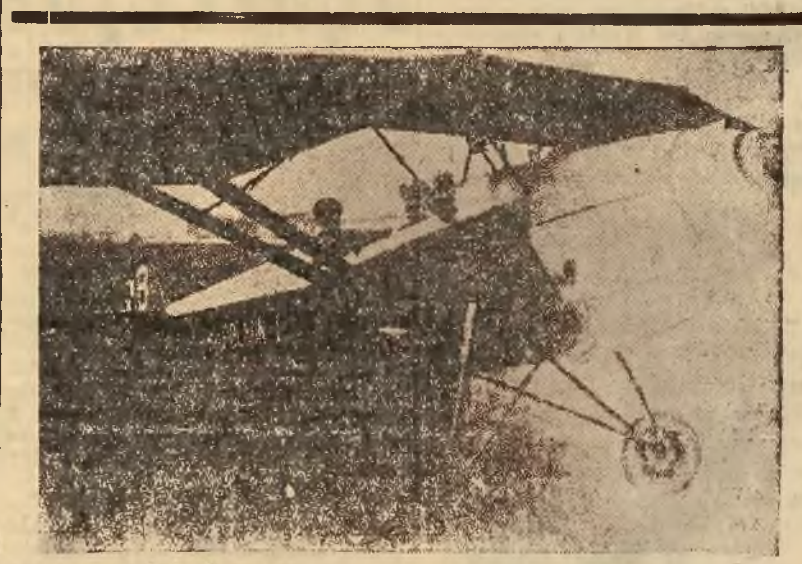
W dniu płatności czeków, hurtownicy z przerażeniem dowiedzieli się w banku, że na koncie Hanesmana figuruje zaledwie **kwota 13 złotych!!**

Wśród hurtowników powstała panika. Pośpieszono natychmiast do „magazynu" rzekomego spadkobiercy. **Tam czekała ich druga niespodzianka.** Okazało się, że Hanesman zlikwidował przed tygodniem wszystkie swoje interesy, **futra wyprzedał za bezcen i uciegł za granicę.**

Do afery tej Hanesman przygotował się planowo i otwierając „magazyn", jednocześnie wyrobił sobie paszport zagraniczny z wizą do Belgii i Francji, dla siebie i dla swej żony Idy. Otrzymane futra spieniężył i niezwłocznie wyjechał z Polski.

Najdotkliwsze straty ponieśli hurtownicy futrzani: Zygmunt Ekhaus (Długa 17), Moszek Lener (Nowy Świat 37), Ajzyk Berensztajn (Stojerska 13)

Ogółem Mojsze Hanesman nabrał naiwnych kupców na sumę ponad 35 tysięcy złotych.



W tych dniach na lotniskach wojskowych w Warszawie i Lwowie odbyła się uroczystość przekazania Armii samolotów „POLMIN I", „POLMIN II" ufundowanych przez dyrekcję, pracowników i robotników Państwowej Fabryki Olejów Mineralnych „POLMIN".

Za tak pełne zrozumienie potrzeb dozbrajania naszej Armii — należą się dyrekcji i pracownikom słowa wielkiego uznania.

Zbrodnia akuszerki

Dokonała niedozwolonego zabiegu

Do policji wpłynęła skarga jednego z rzemieślników, na akuszerkę Bronisławę Stejskal (Warszawa, Ciepła 16), która dokonała na jego żonie niedozwolonego zabiegu. Na skutek operacji, żona rzemieślnika rozchorowała się ciężko i przewieziono ją do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili zakażenie.

Policja zainteresowała się osobą akuszerki, przy czym wyszło na jaw, że nie ma ona żadnych kwalifikacyj na położną, gdyż przed kilku laty została usunięta ze szkoły akuszeryjnej za niemoralne prowadzenie.

Nadto wyszło na jaw, że pod szywa się ona, dla zmylenia czujności władz pod nazwisko Salerek.

Nie mając pojęcia o akuszerii, zbrodnicza kobieta podawała się za położną i praktykowała na licznych klientkach, narażając je na niebezpieczne choroby, nawet na śmierć.

Do jakiego stopnia oszustka posuwała swoją bezczelność, świadczy fakt, że zapytana przez policję o przeznaczenie posiadanych przezeń instrumentów ginekologicznych, nie umiała dać odpowiedzi.

Samozwańczą akuszerkę z polecenia sędziego śledczego osadzono w więzieniu.